Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 87 | Lwów, niedziela 17 kwietnia 1932 | Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 5·—
z dostawą do domu . . . . „ 5·50
na prowincji . . . . „ 5·50
za granicą . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 25 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

W imię Socjalizmu — przeciw kapitalizmowi,
w imię Pokoju — przeciw wojnie,
w imię Demokracji i prawa — przeciw faszyzmowi i samowoli,
w imię Moralności — przeciw nieprawościom
demonstrować będziemy w dniu 1 Maja!

Powrót

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 15 kwietnia.

Jak nagle nastąpił wyjazd, tak też nagle nastąpił powrót. Pisałem niedawno, że jeszcze podczas sesji sejmowej mówiono, że kiedyś, gdzieś nastąpi wyjazd, jak w ub. roku i dodawano, że wprawdzie p. marszałek Piłsudski nie wywiera wpływu na tzw. pociągnięcia poszczególnych ministrów, ale mimo to przeczeka do zamknięcia sesji, aby się przekonać, jak funkcjonuje stworzony przez niego aparat. Wiadomo, że funkcjonował dobrze, sypał ustawami jak z rękawa, można było razem z Sejmem rozpocząć urlop.

Mówiono też, że zaraz po zamknięciu sesji nastąpią zasadnicze zmiany w rządzie, od jego głowy począwszy. To jednak nie nastąpiło; zmiany były minimalne, ale tylko z tego powodu, że — właśnie o wielkich zmianach mówiono. Upewniają nawet, że gdyby opinja nie widziała potrzeby zmian, to właśnie nastąpiłyby. Bo co ma opinja do gadania, kiedy w konstytucji stoi jak byk, że prezydent powołuje i odwołuje ministrów?

Droga powrotna przeciąga się. Do dziśdnia niewiadomo, kiedy marszałek przyjedzie do Warszawy; wyznaczają termin między sobotą a poniedziałkiem. Tymczasem w stolicy Rumunji robi się wielką politykę. Co robić, kiedy Paryż daleko i dla kogoś nieprzystępny, podczas gdy w Bukareszcie można występować z miną protektora, będąc o tyle silniejszy! Inna rzecz, czy takie afiszowanie się z afektami dla Rumunji jest w świecie politycznym mile widziane; słyszałem zgryźliwe słowa, że odcinek bessarabski nie jest dla nas kwestją tak żywotną, aby trzeba było aż demonstracyjnie wygrywać ją przeciw komuś silniejszemu i — mniej przystępnemu.

O jednym więc powrocie mniej więcej wiadomo, natomiast o drugim całkiem cicho. — Szczególna rzecz: po odgadywaniu, gdzie p. premjer Prystor spędza swój urlop, zupełnie o tem ucichło; już nawet ostatnia wersja, że gdzieś przyłączył się do orszaku p. Piłsudskiego nie jest więcej powtarzana. Czy takie przyłączenie się nastąpiło? Chyba w takim razie wiedzianoby, że razem z p. Piłsudskim wróci i p. Prystor. A tymczasem nie wiedzą! Rzecz jest trzymana w takiej tajemnicy, że łatwo można zostać zaskoczonym już dokonanym powrotem.

Dlaczego panuje takie zainteresowanie dla powrotu? Rzecz prosta: sam powrót tj. obecność nominalnego i faktycznego kierownika naszej polityki nie wywołałaby takiej emocji, gdyby z tem nie łączyła się druga data: 25 kwietnia jako termin drugiej konferencji byłych premierów. Mimo wszystko ma się wrażenie, że nie jest to — jak chcą przedstawić — taka sobie zwykła konferencja dla „poinformowania p. prezydenta". Wiadomo przecież, że pp. ministrowie dość często chodzą na Zamek zapewne nie dla samej kurtuazji; wiadomo także, że nawet marszałkowie Sejmu i Senatu byli tam z raportem — z jakiej więc racji mianoby fatygować kilku panów na pogawędkę, z której nic nowego nie możnaby się dowiedzieć, czego już się nie wie?

A więc chodzi o jakieś decyzje. Jeżeli po pierwszej konferencji mówiło się, że zajmowała się sprawami państwowemi w ogólności a finansowo-gospodarczemi w szczególności, to teraz dodają jeszcze, że chodzi specjalnie o drugie sprawy. A jest doprawdy nad czem się zastanowić: deficyt rośnie w zastraszający sposób, całe życie gospodarcze kurczy się, powołani do udzielania rad i pomocy są sami bezradni, a w dodatku i sytuacja międzynarodowa sprawia mało pociechy.

Jakież wyciągają z tego wszystkiego wnioski? Nie jest to taka sobie zwykła warszawska plotka, że sanacja widzi się sama u granicy swej mądrości i że pożądany byłby dla niej zastrzyk świeżej krwi. Ale ta tajemnica lekarska zbyt wcześnie wyszła na jaw i dlatego lepiej się do choroby i pożądanego lekarstwa nie przyznawać. Po powrocie — to co innego; wtedy padnie decyzja i rozkaz.

Dla tysięcy niema pieniędzy dla wybranych są

W różnych formach: przez odebranie dodatków, przez podwyższenie stawek emerytalnych, przez niewypłacenie dodatku mieszkaniowego itd. masy czynnych i emerytowanych funkcjonarjuszy państwowych doznały znacznego uszczuplenia swych dochodów. W dodatku nie milkną pogłoski o nowych zniżkach płac, co w sferach urzędniczych wywołuje zrozumiałe zaniepokojenie.

Robiło się to i będzie się w przyszłości robić pod hasłem oszczędności. Co robić, kiedy mimo „kompresji" budżetu o 400 miljonów jest jeszcze groźny deficyt? Co robić, gdy z powodu kryzysu dochody państwa szczupleją, zaległości rosną? A więc trzeba robić dalsze oszczędności, tylko broń Boże nie na wojsku i policji. Urzędnicy to co innego, oni są potrzebni tylko do wyborów.

A przecież ministerstwo skarbu nie trzyma się tak bardzo ściśle hasła oszczędności, pod którego przykrywką dzieją się największe krzywdy. Oto donoszą, że minister skarbu zarządził wypłacenie dodatków funkcyjnych wyższym urzędnikom swego ministerstwa i to w pokaźnych kwotach: wiceminister 1000 zł miesięcznie, dyrektor departamentu 500 zł, naczelnik wydziału 250 zł, naczelnik urzędu skarbowego 100 zł itd. Niewiadomo, z jakiego źródła budżetowego te w sumie pokaźne dodatki zostaną pokryte — o to najmniej głowa boli, gdyż ustawa skarbowa pozwala przecież na przenoszenie sum z jednego rozdziału do drugiego, rząd zresztą ma budżet w formie pełnomocnictwa.

Co jednak powiedzą na to masy urzędnicze? Jak one ocenią tę oszczędność wobec jednych a hojność wobec drugich? Dawniej istniały specjalne w ministerstwie skarbu remuneracje, o których niewiadomo, czy są jeszcze praktykowane; obecnie wprowadzono regularne dodatki do poborów najlepiej usytuowanych dostojników — są widocznie pieniądze, ale nie dla wszystkich. Przy wielkim ołtarzu łatwiej się pożywić.

Głód

„Dziennik Wileński" donosi ze Święcian, że na terenie całego niemal powiatu święciańskiego panuje wielki głód. Setki rodzin włościańskich nie posiadają ani kawałka chleba. Daje się odczuwać dotkliwy brak mąki i ziemniaków. Organizacje rolnicze przystąpiły do zbiórki produktów żywnościowych dla najbiedniejszych.

Co się za tem kryje?

—o—

Z niewiarygodną wprost przesadą otaksowały pisma sanacyjne wartość daru, ofiarowanego przez hr. Branickiego z Wilanowa dla zamku warszawskiego. Wypisują, że ofiarowany przezeń zbiór sztychów jest największy w świecie; ma on obejmować 15.000 sztuk, a więc zbiór sztychów Polskiej Akademji Umiejętności jest kilkakrotnie większy. Wartość tych 15.000 sztychów ocenia prasa sanacyjna na 10 miljonów złotych. Licząc przeciętnie za sztukę po 10 zł., doliczyć się można zaledwie 150 tysięcy. Książek 50.000, obrazów 11 i kilka innych przedmiotów ocenia prasa sanacyjna również na 10 miljonów, gdy w rzeczywistości razem ze sztychami z trudem przyszłoby doliczyć się jednego miljona. Ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się, kto ma interes w tem, by tak grubą przesadą wprowadzać w błąd opinję publiczną.

Curzio Malaparte i jego sylwetka marsz. Piłsudskiego

Ostatni numer „Wiadomości Literackich" przynosi dwa rozdziały z głośnej książki Curzio Malaparte (Suckerta) „Technika zamachu stanu".

Jako faszysta włoski Malaparte za partactwo poczytuje wszelkie niedociągnięcia przy tego rodzaju zamachach.

Zresztą nie chcemy tu uprzedzać p. Wincentego Rzymowskiego, który wprowadza autora włoskiego do owego tygodnika literackiego i, rekomendując go w krótkim biograficzno-bibljograficznym szkicu, czyni wkońcu taką uwagę, uzasadniając zamieszczanie ustępów z powyższej książki:

„Dla ogółu inteligencji polskiej, znającej Włochy współczesne przeważnie z okien wagonów, plaż kąpielowych, muzeów, oraz tarasów hotelowych, niejedna karta w książce czołowego pisarza faszystowskiego wyda się gorzką niespodzianką. Niejedno jego słowo, wspomnieniem podszyte, kolącym uderzy ostem polskie ucho. Zbyt długo w prasie i w opinji naszej faszyzm włoski malowano barwami admiracji. Zrazu obóz „bogoojczyźniany" w naiwnym zamiarze pokrzepienia swej odwagi wmawiał w siebie, że faszyzm włoski jest niczem innem jak tylko apoteozą endecji na Kapitolu. Potem w niemniejszym zapędzie samouludy i fałszywego braterstwa z wieńcami chwały i z pieśnią legjonową wyruszyły do stolicy faszyzmu poczty polskie z przeciwnego skrzydła (t. j. sanacji). Dla tych i tamtych lektura paru rozdziałów z ostatniej książki Malapartego będzie, niewątpliwie rzeczą nietylko cierpką, ale i pouczającą. Da im, mianowicie, poznać co faszysta włoski myśli o Polsce wtenczas, gdy przemawia nie z poza bankietowego stołu wzajemnych pustych uprzejmości, ale z trybuny europejskiej — do Europy.

Poniżej podajemy fragment, w którym Malaparte w myśl swoich założeń kreśli sylwetkę marsz. Piłsudskiego na tle wydarzeń, poprzedzających inwazję bolszewicką. („Wiadomości Literackie" Nr. 16 z 17 kwietnia 1932):

„Po kilkomiesięcznym pobycie przy Wyższej Radzie Wojskowej w Wersalu, zostałem mianowany w listopadzie 1919 r. attache dyplomatycznym przy poselstwie włoskiem w Warszawie. W ten sposób miałem kilkakrotną sposobność zobaczenia Piłsudskiego. Ostatecznie przyszedłem do wniosku, iż Piłsudski powodował się bardziej wyobraźnią i namiętnościami niż logiką, bardziej był zarozumiały niż ambitny, a w gruncie rzeczy bogatszy w wolę niż w inteligencję. Nie wahał się sam siebie nazywać szalonym i upartym jak wszyscy Polacy z Litwy.

Sympatji Plutarcha i Machiavela nie mogłaby mu zjednać historja jego życia. Jako rewolucjonista wydawał mi się o wiele mniej interesujący niż postaci wielkich zachowawców, takich jak Wilson, Clemenceau, Lloyd George lub Foch, których miałem możność spotkać i obserwować na konferencji pokojowej. Jako rewolucjonista wydawał mi się słabszy, i to o wiele, nawet od Stambulijskiego, który sprawił na mnie wrażenie człowieka zupełnie pozbawionego poczucia moralności, a także najgorętszego i najbardziej cynicznego katylinidy, mającego odwagę mówić o pokoju i sprawiedliwości wśród ludów Europy 1919 r.

Kiedy znalazłem się po raz pierwszy w obecności Piłsudskiego, w jego rezydencji — Belwederze, w Warszawie, wygląd jego i sposób bycia zdziwiły mnie. Czuło się w nim wyraźnie mieszczańskiego katylinidę, starającego się powziąć i wykonać najbardziej śmiałe zamierzenia w granicach moralności zgodnej z dziejami i cywilizacją swoich czasów i swego narodu i szanującego legalność, którą miał zamiar pogwałcić, nie stawiając się jednak bynajmniej poza prawem. Rzeczywiście w całem swojem postępowaniu przed i po zamachu stanu w 1926 r. Piłsudski nie oddalił się nigdy od maksymy, której trzymała się Marja Teresa w swojej polityce polskiej: „Postępować po prusku, ale zachowując zawsze pozory uczciwości".

Nie należy się dziwić, że Piłsudski przyswoił sobie maksymę Marji Teresy i zawsze się starał ocalić pozory legalności. Ta jego stała troska, wspólna wielu rewolucjonistom, wystarczyła, aby uczynić go niezdolnym (przekonano się o tem w 1926 r.) do obmyślenia i wykonania zamachu stanu według praw sztuki, która nie jest jedynie polityką. Każda sztuka ma swoją technikę. Nie wszyscy wielcy rewolucjoniści znają technikę zamachu stanu. Katylina, Cromwell, Robespierre i Napoleon żeby wymienić kilku największych, nawet sam Lenin, pokazali, iż wiedzą wszystko o zamachu stanu oprócz techniki. Pomiędzy Bonapartem z 18 Brumaire'a a gen. Boulanger jest tylko Lucjan Bonaparte.

Pod koniec jesieni 1919 r., w oczach całego narodu polskiego, Piłsudski był jedynym człowiekiem zdolnym do utrzymania w rękach losów Rzeczypospolitej. Był wówczas naczelnikiem państwa, ale władza, którą mu przekazano, była tylko prowizoryczna — w oczekiwaniu konstytucji, którą miał uchwalić sejm wybrany w styczniu. W rzeczywistości gra partyj politycznych i osobistych ambicyj poważnie ograniczała władzę naczelnika państwa. Piłsudski był w tej samej sytuacji wobec sejmu ustawodawczego, w jakiej znalazł się Cromwell wobec parlamentu z dn. 3 września 1654 r.

Napróżno opinja publiczna spodziewała się po nim, że odważy się rozwiązać sejm i wziąć na siebie całą odpowiedzialność rządzenia. Ten dyktator, zarazem brutalny i mieszczański, buntujący się, ale pełen względów dla praworządności i starający się okazać bezpartyjnym w oczach ludu, ten socjalistyczny generał, rewolucyjny do pasa, a reakcyjny powyżej, który nie mógł się zdecydować na wojnę domową lub na wojnę z Rosją sowiecką, który groził co tydzień zamachem stanu i pragnął zarazem aby go uświęciła mająca się dopiero narodzić konstytucja, — ten człowiek musiał wzbudzać w opinji publicznej pewne zdumienie i niepokój. Nietylko socjaliści ale także i ludzie z prawicy zastanawiali się nie bez zdziwienia nad tem, na co mógł czekać ten Tezeusz skręcający w palcach od przeszło roku nić Arjadny, nie mogąc się zdobyć, aby się nią posłużyć — czy to aby wyjść z politycznego i finansowego labiryntu, w którym gubiło się państwo, czy to, aby zdusić republikę, — i który wolał tracić czas, prześcigając się w intrygach i chytrości z prezesem rady ministrów Paderewskim podczas wolnych chwil, które spędzał w Belwederze, letniej rezydencji królów Polski. Tymczasem Paderewski, siedząc w sercu Warszawy, na Zamku, w zimowej rezydencji królów, odpowiadał dźwiękami klawikordu na trąbkę ułanów Piłsudskiego".

* * *

Następnie podaje autor w tym rozdziale krótką charakterystykę osoby i operetkowego zamachu księcia Sapiehy poczem przechodzi do obszerniej odmalowanego obrazu Warszawy w dobie zbliżania się armji bolszewickiej pod mury stolicy

Malaparte, jako członek korpusu dyplomatycznego w Warszawie odtwarza zapewne wiernie wszelkie obawy i kombinacje akredytowanych w Warszawie dyplomatów, natomiast nie jest w stanie ogarnąć wszystkich nastrojów zagrożonej, a obcej mu stolicy i tu jego spostrzegawczość doprowadza go jeno do reportażu. Zresztą autor wręcz opisuje, jak, obchodząc różne dzielnice miasta, starał się na zasadzie obserwacji ruchu ulicznego, kolejowego itp. odgadnąć nastawienie umysłów, a nadto spenetrować, na czem polegały środki ostrożności przedsięwzięte przez rząd Witosa itd

Oczywiście w tym drugim wypadku wydaje Włoch opinje krytyczne, opierając się na własnej podejrzliwości, gdyż jak wskazaliśmy, zamało dostępna mu była psychologja ludności Warszawy

ADAM POLEWKA

Literackie „burze nad brukiem"

I „LAMPA Z PUNKTU WIDZENIA KLASOWEGO"

Leży przedemną nowa powieść Michała Rusinka, głęboko przejęta własnym tytułem:

„Burza nad brukiem"!

Ukazała się parę tygodni temu na wystawach księgarskich nakładem Gebethnera i Wolffa. Poleca ją gorąco czytelnikowi biała opaska, wołająca: „rewolucja"! Poleca ją również recenzent „Ill. Kurjera Codz.". Wszystko jest w porządku. Jedynie ja nie mogę polecić tej powieści czytelnikowi proletarjackiemu tak samo, jak nie mógłbym już dzisiaj wskazać mu np. mojego „Cudu", niefortunnego grzechu młodej „literackości" (zwłaszcza w wydaniu książkowem) i płodu pewnego mimo wszystko religianctwa, chociaż były w tej książce wyraźne akcenty antyklerykalne.

Doświadczenia ostatnich lat nauczyły mnie konieczności wyraźnego przeciwstawienia się zamaskowanym sensom i wpływom burżuazyjnej literatury. Patrzyłem na metamorfozy literackie. Jerzy Braun, z którym współpracowałem blisko w dawnej „Gazecie Lit." od wierszy radykalnie pacyfistycznych (proces był o nie!) przeszedł do wierszy na cześć marszałka i zupełnie niewybrednych ataków na marksizm. Zapomniany w Krakowie Janusz Stępowski pisał pięknie o rewolucyjnym proletarjacie, by w pół roku potem pisać o „Bogu i ojczyźnie". Tuwim obok wierszy do „prostego człowieka" pisze hymny na cześć opatrznościowego męża. Kaden-Bandrowski zebrał w Zagł. Dąbr. worek największej nędzy, by z tego worka w „Czarnych skrzydłach" wyszło na koniec szydło faszyzmu. A iluż to młodych pisze „marsyljanki" czy nawet wyraźne „rewolucyjne" wierszyki, by potem ustatkować się i rewolucyjne nastroje ulokować obok wspomnień pierwszej miłości? Dlatego do kandydatów na proletarjackich pisarzy czy do piszących o proletarjacie odnosiłem się zawsze z niechęcią, a dzisiaj uważam wszelkie względy w stosunku do nich za szkodliwe dla sprawy klasowego uświadomienia robotnika i chłopa. Wolę stokroć ks. Pirożyńskiego, szkodliwego conajwyżej dla „ćwoków" poznańskich, niż sto wierszyków o proletarjacie napisanych z przysłowiową niestety literacką nieodpowiedzialnością. Z księżyną polecającym, co czytać, walka jest dzisiaj łatwa, a cięższej walczyć trzeba z tymi, którzy kokietując proletarjat wabią go na podwórko burżuazji.

Powieści Rusinka nie przypisuję zamaskowanych myśli. Jej sens jest niemal podany na łopacie, jest prosty i jasny, jak nieskomplikowane poglądy społeczne autora. Aby mię nikt nie posądził o osobistą animozję, zaznaczę mimochodem, że jesteśmy przyjaciółmi. Piszę o książce przyjaciela. Patrzę na serdeczne słowa dedykacji i spokojnie kładę na stół moje: „nie"!

Można mi postawić pytanie: pocóż piszesz recenzję o książce przyjaciela, jeśli jej czytelnikom nie polecasz? Co za sens?

Odpowiadam: Po pierwsze: nie polecam jej *tylko* czytelnikom proletarjackim i wszystkim, którzy szukają pisarzy szczerze z proletarjatem związanych, a mieszczuchom mogę zalecić żeby nawet trzeci nakład wykupili, bo na skutek tej książki w najlepszym razie i to ci najlitościwsi dadzą stróżce (bohater powieści jest synem stróżki) o parę groszy więcej za szpere. Taki mniej więcej będzie bilans społecznego wpływu tej książki na burżuazję. Szkodliwość jej w stosunku do proletarjatu może być znacznie większa

Po drugie: Piszę o tej książce głównie dlatego, by na marginesie recenzji, wypowiedzieć rzeczy, które są zdaniem mojem bardzo na czasie. To jest główna przyczyna i właściwie jedyna, bo mógłbym przecież milczeć w tej sprawie.

Literaci i dziennikarze wiedzą dobrze, co naogół warta jest współczesna krytyka. Reklamuje się książki wzajemnie i basta. Czasem reklama odpowiada wartościom „objektywnym" książki, ale rzadko. Tylko „maluczki" odbiorca pięknych ocen nabiera szacunku dla reklamowanej persony.

Perspektywa nowej obniżki płac urzędniczych

W szerokich kołach urzędników państwowych na prowincji ogromne, a bardzo przykre wrażenie wywołała podana przez prasę warszawską wiadomość, jakoby „sfery miarodajne“ nosiły się z zamiarem przywrócenia zamieszkałym w Warszawie urzędnikom połowy skasowanego w roku ub. dodatku stołecznego i uzyskania funduszów na pokrycie tego wydatku drogą obniżenia poborów wszystkich urzędników prowincjonalnych o 10%.

Wykonanie podobnego projektu byłoby dla urzędników prowincjonalnych ciężką i nie dającą się niczem usprawiedliwić krzywdą. Warszawska prasa prorządowa próbuje ją usprawiedliwić znacznie rzekomo niższemi kosztami na prowincji niż w Warszawie i... kosztami reprezentacji, które jakoby musi ponosić prawie każdy urzędnik w Warszawie. Nad cenami różnych towarów, wysokością czynszów itp. w Warszawie i na prowincji, niepodobna nam się w tem miejscu rozwodzić. Pewną natomiast jest rzeczą, że płace urzędników są już poobcinane do granicy minimum egzystencji. Te wszystkie „luksusy“, które są droższe w stolicy i w normalnych czasach wytwarzają rozpiętość cen między stolicą a miastami prowincjonalnemi, dawno już zostały skreślone z urzędniczych budżetów domowych. Podobne „virement“ równałoby się poprawieniu bytu 10.000 urzędników warszawskich przez podanie im kawałka chleba, wydartego z ust 260.000 rzeszy urzędników prowincjonalnych z rodzinami. Powoływanie się przez te pisma na koszta „reprezentacji“ dziś w okresie szalejącej nędzy i masowych samobójstw z głodu, jest poprostu cynicznem szyderstwem z nędzy szerokich mas. Wobec kogo zresztą mają „reprezentować“ urzędnicy warszawscy? Z zagranicznymi dyplomatami styka się tylko nieliczna garstka dygnitarzy, którzy mają na ten cel zupełnie wystarczające fundusze dyspozycyjne. Reszta urzędników warszawskich może mieć „obowiązki reprezentacyjne“ chyba wobec „tłumu rządzonego“, wobec bezrobotnych, wobec pracujących po dwa dni na tydzień, wobec matek głodnych dzieci, wobec jutrzejszych samobójców z nędzy, wobec ludzi, błagających, by ich wzięto do więzienia, bo tam się ma dach nad głową i obiad codzień! Niech ci się patrzą, niech podziwiają „reprezentację“ „elity“! I w tym celu trzeba urzędnikom prowincjonalnym odebrać znowu 10 procent.

Słusznie możnaby powiedzieć, że urzędnicy zarobili na swój los, wysługując się „systemowi luzów“. Mogli byli przewidzieć, że gdy „virements“ zostaną raz uświęcone, obejmą i płace urzędnicze, że prawa kasty urzędniczej nie mogą być święte, tam gdzie prawa ludu całego niemi nie są.

Te refleksje nie zmieniają jednakże faktu, że obniżenie stopy życiowej paruset tysięcy rodzin o 10 procent równa się nowemu powiększeniu nędzy i to nietylko wśród bezpośrednio dotkniętych. To znaczy, kilka tysięcy służących pozbawionych pracy, to znaczy zmniejszenie się obrotów w sklepach i wytwórniach, zaopatrujących urzędników i konsekwentnie dalsze redukcje pracowników i robotników. To znaczy dalszy wzrost bezrobocia, nowe wzniesienie się fali zubożenia.

Za tę cenę nie wolno poprawiać sytuacji kilkunastu tysięcy urzędników jednego miasta, choćby to miasto było stolicą. Jeśli prawdą jest, co podają niektóre pisma, że projekt ten idzie po myśli organizacyj urzędniczych stolicy, to członkowie tych organizacyj dają dowód nietylko potwornego braku poczucia solidarności koleżeńskiej, ale i wielkiej lekkomyślności. Który z nich wie, kiedy zostanie przeniesiony na prowincję? Te „organizacje urzędnicze stolicy“ powinny się, póki czas, zastanowić co robią. I „sfery miarodajne“ też.

W. J. G.

Burzenie gimnazjów

JUŻ SIĘ ROZPOCZĘŁO

Mimo rezolucji Senatu, wzywającej rząd, by kilka gimnazjów klasycznych pozostawił w kraju, mimo zabiegów rodziców w tym kierunku — wszystkie państwowe gimnazja w Krakowie otrzymały już od ministerstwa oświaty okólnik, że po tegorocznych wakacjach pierwsza klasa w tych zakładach będzie zwinięta.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Strajk rolny

Jak donieśliśmy wczoraj, przedstawiciele Związku ziemian doprowadzili do rozbicia rokowań co do warunków płacy i pracy w rolnictwie, prowadzonych z przedstawicielami Związku zawodowego robotników rolnych w Warszawie.

Zarówno postępowanie kierowników organizacyj ziemiańskich, jak i specjalny nacisk, wywierany z warszawskiej centrali ziemiańskiej na ziemian Małopolski zachodniej w kierunku nieustępliwości, — i jedno, i drugie wskazuje na to, że kierownicy Związku ziemian z całą świadomością, niejako „na zimno“ pchają robotników rolnych do walki strajkowej, licząc widocznie na bieżącą „konjunkturę polityczną“.

Że postulaty ziemiańskie, domagające się obniżenia dotychczasowych zarobków proletarjatu rolnego, nie mają za sobą żadnego uzasadnienia, ani gospodarczego, ani moralnego, to wyjaśniliśmy dostatecznie w paru artykułach tow. J. Kwapińskiego i w dokładnych komunikatach organizacyj zawodowych.

Strajk prowadzą wszystkie trzy związki zawodowe robotników rolnych: klasowy, przynależny do ZZP i chrześcijański. Strajk poniedziałkowy będzie jednodniowym, demonstracyjnym, będzie zapowiedzią dalszej walki. Rozpoczyna się w Polsce ponownie bój społeczny o dolę fornala.

Swoi czują jej wartość często nawet w żołądku, gdy po wypiciu kilkunastu „autorskich“ wódek zagryzą ciężkostrawnego śledzika. Ale to jest prymityw pozyskiwania reklamy. Naogół główną rolę grają kliki i wzajemne zobowiązania.

Oto np. redaktor dobrze płaconego pisma wali swojemu przyszłemu recenzentowi epitety „znakomity krytyk“ i zamieszcza mu felietony, a ten rewanżuje się „wielkim i wybitnym talentem“, podnosząc do wysokości objawienia niewątpliwie zresztą „kulturalny“ handelek erotykiem, obwiniętym w pachnące papierki po kosmetykach filozoficznych. Bywa także inaczej. Różnie.

Nie uważam tej reklamy za nic złego. Czyż literatura jest gorszym produktem od pasty do butów? Reklamujcie się zdrowo! Macie rację! Zresztą i proletarjacki pisarz powinien się reklamować! Właśnie w interesie sprawy proletarjatu.

Nie wolno mi jednak i nie mogę polecić pisarzy kokietujących nieszczerze kwestje proletarjackie. Nie mogę, bo socjalizm jest zarówno sensem mego życia, jak i sensem moich wszelkich spojrzeń na rozwój zagadnień kulturalnych. Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że nie deklamowałem nigdy o rewolucji, która różowieje potem aż do białości już na pierwszych szczeblach posady i dlatego na zarzuty „pryncypjalności“ mogę spokojnie odpowiedzieć na końcu.

A teraz do tematu:

„Prosty człowiek“ i proletarjusz to od dłuższego czasu temat masowo eksploatowany. Robi się to więcej naiwnie (Rusinek, Marcinek) lub sprytnie (Kaden-Bandrowski). Czasem sprawa przechodzi w melodję chrystusikową, jak np. u Wiktora, chociaż ten autor jeszcze tu i ówdzie ma szczere zupełnie akcenty solidaryzowania się ze sprawą wyzyskiwanych.

Powieść czy wierszyk na temat „proletarjat“ wygląda naogół tak: Ulica i lumpenproletarjat, „mocne“ słowo i brutalność, wreszcie rozumowanie ciołka, o którym bohater Rusinka śpiewa w jego powieści:

A mój ojciec taka jucha
przywiązał mnie do ciełucha
i wyciął mnie w tyłek kołkiem,
żebym ciągnął równo z wołkiem.

Ten „wołek roboczy“ czasem się zbuntuje, wierzgnie i rewolucja do dyspozycji literata gotowa. W rzeczywistości niejeden klasowo uświadomiony robotnik więcej zna się na zagadnieniach społecznych i ekonomicznych, niż dziesięciu literatów, którzy w tych sprawach bywają solidnymi nieukami.

Nie znają także proletarjatu. Kto mocno klnie, ten dla nich ma metrykę proletarjacką, chociaż właściwie zdobycze tego rodzaju słownictwa rodzą się w spelunkach i koszarach. Używany często przez np. chłopa język „gospodarski“ zawiera pewne wyrazy poprostu dlatego, że mają one właściwe, zupełnie przyzwoite znaczenie, a dopiero odcięcie się „wyższych warstw“ od ludu szereg tych słów celowo zdyskredytowało, co w komicznej formie najlepiej obrazuje owo przemianowanie zwykłych jaj przez inteligentną paniusię na „kurze owoce“.

Także i brutalność nie jest specyficzną cechą proletarjatu. Na brutalność i mocne słowo silą się najczęściej ci, którzy pragną w ten sposób wyzwolić się z własnej bezkostności i mięczakowatej psychiki. Bywa tu całkiem, jak w bójce: mocny mocno wali, a słaby mocno klnie.

Tematowi „proletarjat“ musi naturalnie towarzyszyć dekoracja: nędza. Nędzologja to obecnie popłatny rodzaj produkcji literackiej. W książkach nieźle sprzedaje się łachmany nędzy sytej burżuazji, ze wzruszeniem trawiącej przy czytaniu dobry obiad. „Jestem głodny“! woła np. taki filuterny Fink, a burżuj kupuje książkę dla poprawienia sobie apetytu i pan Fink napycha kieszonkę. Toteż wydaje mi się słusznem, aby od wykorzystujących dla celów pisarskich nędzę ludzką, żądać wyraźnej legitymacji społecznej, jasnego światopoglądu, bo przecież inaczej ma się do czynienia tylko z handlarzem nędzy. Przyzwoitym „nędzologiem“ może być tylko pisarz stojący na klasowem stanowisku. — Wszelkie charytatywne zapachy sprzedaje się zazwyczaj niedaleko od dobrze prosperującego straganu z dewocjonaljami.

Człowiek z masy nie szuka opisów nędzy. Zna ją z praktyki. Szuka *wyjścia* z nędzy i dlatego tylko gotów jest zawsze do rekapitulacji tego, co nie jest mu obce. Tu zaczyna się właśnie gra burżuazyjny sens powieści Rusinka.

Oto umierająca stróżka przekazuje synowi w testamencie przykazanie: „Bądź człowiekiem o czy-

Po sejmowym „wyścigu pracy"

W „Czasie" z daty 13 bm. znajdujemy artykuł wstępny p. t. „Ratujmy rolnictwo". Chodzi, oczywiście, o dalsze forytowanie wielkiej posiadłości rolnej przez państwo. Artykuł nawiązuje do telefonicznego sprawozdania z oświadczenia wiceministra Karwackiego, który ustawę o ułatwieniu obrotów ziemią przedstawił jako jedną z form po mocy dla rolnictwa. „Czas" pisze z tego powodu:

„P. wiceminister Karwacki zapowiedział także ustawę o ułatwieniu obrotów ziemią".

Ależ nie trzeba tej ustawy zapowiadać, bo ona już jest, uchwalona w ostatniej kadencji Sejmu, jako niezwykły prezent sanacji dla obszarnictwa, gdyż należy ona do rzędu ustaw, likwidujących doszczętnie reformę rolną!

Czy nie jest rzeczą znamienną, że „Czas", pismo i sanacyjne i obszarnicze zarazem, nie wie nawet, jakie ustawy z obchodzącej go szczególnie dziedziny wyprodukował obecny Sejm?

Podobny „wpadunek" zdarzył się „Walce", organowi Jaworowskiego. Jakby na prima-aprilis, umieściło to pisemko d. 1 kwietnia odezwę, wzywającą do święcenia 1 maja, naturalnie pod sztandarami BBS. Na drugiem zaraz miejscu odezwa ta żąda „zniesienia sezonu martwego w ubezpieczeniach na wypadek bezrobocia".

I znowu sanacyjna BBS nie wie, że Sejm już uchwalił ustawę, która znosi sezon martwy w świadczeniach Funduszu Bezrobocia. Coprawda korzyść z tego równa się zeru, bo jednocześnie wprowadzono wymóg przepracowania 26 tygodni w ciągu roku, a to dla robotnika sezonowego w obecnych warunkach nie jest możliwe.

Taki to jest rezultat „wyścigu pracy" w Sejmie sanacyjnym, który się wyraził w uchwaleniu 192 ustaw na 41 posiedzeniach sesji ostatniej. Nawet prasa sanacyjna, nawet całe grupy snacyjne nie znają tych ustaw nawet z tytułu, nie mówiąc już o ich treści...

A obywatele państwa? Ci dowiadują się o nowych ustawach, gdy otrzymują zmniejszone pobory, renty inwalidzkie, zaopatrzenia emerytalne, lub gdy woźny doręcza im nakaz płatniczy nowego podatku...

Niewiadomo wobec tego, jak skończy się ta sprawa.

Należy dodać, że na bramie kopalni ukazało się ogłoszenie, że robotnicy otrzymywać będą normalnie deputaty węglowe, oraz pozostaną w mieszkaniach kopalni.

Wojna domowa w przemyskiej sanacji

„Nowy Głos Przemyski" pisze:

„Stosunki w przemyskim t. zw. „samorządzie" ułożyły się ostatnio niezwykle oryginalnie. Wśród magistratów sanacyjnych przemyski należał napewno do najlojalniejszych. Nie było ważniejszej sprawy, przy której „samorządowcy" magistraccy nie staraliby się odgadnąć życzeń wojewódz twa, do których zawsze jak najpokorniej się stosowali. Mieli za to swobodę w ustalaniu pensji, remuneracji i dodatków dla członków magistratu. Tymczasowy Wydział powiatowy nie odgrywał w tem życiu „samorządowem" żadnej roli.

Ostatnio zmieniły się te stosunki zasadniczo. Niema tygodnia, by Wydział powiatowy nie unieważnił jakiejś uchwały magistratu czy Rady miejskiej, przyczem ze szczególną satysfakcją unieważnia Wydział te uchwały, na których magistratowi zależy. I tak zasystował Wydział powiatowy uchwały Magistratu i Rady miejskiej na wypłacenie remuneracji assesorowi Górniakowi, jako ustawowo niedopuszczalne. Wkrótce potem odmówił Wydział powiatowy zatwierdzenia uchwale Rady miejskiej na zakupno realności firmy „Aja" uzasadniając to nadmierną ceną przez Magistrat przyjętą. Ostatnio zaś urządził Wydział powiatowy prawdziwą rzeź dopiero co uchwalonego budżetu gminnego. Obcięto dodatek reprezentacyjny p. burmistrza, zmniejszono do połowy pobory wiceburmistrzów, ograniczono wydatk na auto personalne itd.

Jak wiadomo na czele Wydziału powiatowego, złożonego z mianowańców stoi p. starosta, którego głos jest naturalnie decydujący.

Wszystkie uchwały Wydziału powiatowego są jakby odgłosem wniosków i przemówień opozycji na Radzie miejskiej. Wygląda to niemal tak, jakby przemówienia tow. dra Grosfelda na Radzie przekonały w pełni p. starostę Michałowskiego.

Moglibyśmy uchwały Wydziału powiatowego uważać za potwierdzenie naszego stanowiska wobec „radosnej twórczości" sanacyjnego Magistratu. Moglibyśmy to uczynić, gdybyśmy nie znali zakulisów, tych pociągnięć. Uchwały opozycyjne Wydziału powiatowego mnożą się od czasu, gdy pewne koła sanacyjne uznały za konieczne skończyć sanacyjny magistrat w obecnym składzie. Akcja zapoczątkowana wystrzałem z ciężkiej armaty, który jednak celu chybił, prowadzoną jest obecnie systematycznie. Podkop za podkopem.

Miejscowi sanatorzy — grupka jednostek bez żadnego wpływu na masy — prowadzą regularną wojnę polityczną między sobą. Tak zwykle kończą grupki oderwane od społeczeństwa."

Aresztowanie 4 koncypientów adwokackich

W Krakowie nastąpiło aresztowanie czterech koncypientów adwokackich pod zarzutem agitacji komunistycznej. Aresztowani zostali dr. Rosenfeld, dr. Rosthal, dr. Langer i dr. Wcisło. Aresztowanych przewieziono do sądu okręgowego w Wadowicach, gdyż stoją oni pod zarzutem agitacji w Szczakowej i Jaworznie w czasie strajku górników.

Prócz tego policja dokonała aresztowań wśród młodzieży komunistycznej w związku ze zbliżającym się dniem 1 Maja.

Kapitał i praca

INTERWENCJA W BIELSKIM PRZEMYŚLE WŁÓKIENNICZYM

Do Bielska przyjechał zastępca dyrektora departamentu pracy w ministerstwie pracy p. Tadeusz Ulanowski celem wzięcia udziału w naradach przemysłowców włókienniczych i interwenjowania w sprawie zawarcia przez nich umowy zbiorowej z robotnikami.

Dotychczas w bielskim przemyśle włókienniczym trwa nadal stan bezumowny, jedynie w dwóch fabrykach, w których robotnicy zgodzili się na 10-procentową obniżkę płac, doszło do porozumienia.

ODROCZENIE ARBITRAŻU W SPRAWIE HUT ŻELAZA

Zapowiedziane na 18 bm. posiedzenie komisji arbitrażowej w sprawie 25-procentowej obniżki zarobków w hutach żelaza Górnego Śląska, zostało niespodziewanie odwołane przez przewodniczącego komisji bez podania powodów, ani terminu następnego posiedzenia.

MASOWE REDUKCJE W KRÓLEWSKIEJ HUCIE

Onegdaj bawił inspektor pracy Seroka w hucie Królewskiej, badając na miejscu położenie gospodarcze huty, a następnie konferował przez dłuższy czas z zarządem huty. Późnym wieczorem inspektor Seroka wyraził swą zgodę na redukcję 550 robotników z huty. Robotnicy ci zwolnieni będą z pracy grupami w przeciągu dwóch miesięcy. Na 1 Maja zwolnionych zostanie 150 robotników. Poza tem inspektor Seroka zgodził się na „turnusowe zurlopowanie" 900 robotników.

„JOWISZ" ZAMKNIĘTY ROZPACZLIWE SCENY PRZED BRAMAMI KOPALNI

W piątek 15 bm. kopalnia „Jowisz" została zamknięta... Do pracy zostali dopuszczeni tylko robotnicy pozostałej załogi.

Fakt ten, o którym robotnicy byli uprzedzeni, wywołał prawdziwe ataki rozpaczy, zwolnionych robotników, przyczem przed bramą zamkniętej kopalni znalazły się tłumy zwolnionych, z żonami i dziećmi. Jeszcze we czwartek zwolnionym robotnikom odebrano „marki" kontrolne, mimo tego jednak szereg z nich zgłosił się do pracy, a dostawszy się bez żadnych przeszkód do kopalni, samorzutnie podjęli pracę. Faktem tym zarząd kopalni został zaskoczony, nie podjęto jednak narazie żadnej akcji. Część zwolnionych robotników oświadczyła, że nadal będą zgłaszać się do pracy.

stych rękach!" To moralizowanie, bardzo zresztą aktualne i bardzo zdyskredytowane właśnie przez rządy „czystych rąk", jest naiwne i przejrzyste w swojej celowości burżuazyjnej. Taki spryciarz, jak Kaden-Bandrowski, powiedziałby to przynajmniej pod adresem jakiegoś dyrektora kopalni, bo wie, iż nawet opinja owych „wołków" bitych „w tyłek kołkiem" widzi przedewszystkiem u tych legalnych złodziejaszków braki w „moralnej higjenie" rączek. Całe to stróżowsko-matczyne przykazanie w języku klasowym brzmi: „Nie wchodź w kolizję z burżuazyjnym kryminałem". Gdyby n. p. ten synek miał warsztat i obdzierał terminatorów, kobiecie o tej umysłowości wystarczyłoby napomnienie potomka aby P. T. klienteli nie oszukiwał na zelówkach.

Równie przejrzystą jest teorja pucybuta o niezmiennym układzie społecznym, według którego każdy niższy wyższemu czyści buty. W tym szeregu społecznym jest zapewne także miejsce dla literatury, chociaż o tem Rusinek nie pisze, że literatura burżuazyjna czyści buty nie „sobie a Muzom", to często na przykładzie takich n. p. Tuwimów doskonale widać.

Zrozpaczony bohater powieści Rusinka woła wpradzie w pewnej chwili: „żadne kuchnie, przedpokoje, pokoje. Tu trza, psiakrew, drabinę pod dom postawić, w szyby bęc, i z temi buciorami, w tem świństwie, w tem łajnie i ze wszami na pluszowy dywan leźć!" Rewolucyjne — co? Ale nie bójcie się. Stary pucybut uciszył wylew żółci zdeklasowanego chłopka (ongiś gimnazjalisty uczącego się „na pana"). Natychmiast po uciszeniu się tej nieodpowiedzialnej i słownej „burzy nad brukiem", jawi się, jak ciasteczko w nagrodę za grzeczność, starszy, oczywiście „dobry" pan i rześ z Pietrkiem interes, nieudolnie zresztą maskujący to „błagonadiożne" rozwiązanie. Następuje zupełna cisza po burzy i tylko opaska na książce woła: „rewolucja!"

Pietrek pójdzie teraz w świat, będzie mógł sobie pozwolić na „czyste ręce", bo ma brzuch syty i nie musi n. p. napadać na wagony z węglem, jak to czynią bezrobotni w Zagłębiu lub z narażeniem życia krasć węgiel z „bieda-szybów". O ile Pietrek będzie mądry, to w drugiej części powieści (omawiam pierwszą) schowa „czyste ręce" do kieszeni, aby go nie wzięli za sanatora, co pokupność książki uratuje.

Pod względem artystycznym powieść Rusinka okazuje duży dorobek stylistyczny i kompozycyjny. Jest o niebo lepsza od wszystkich jego uprzednich powieści. Jest właściwie pierwszą, prawdziwie literacką pracą tego autora. Druga jej część ma traktować o dalszych losach Pietrka. Nie wymagam od tego bohatera bynajmniej, by wstąpił do jakiejś organizacji klasowej. Powinien zostać Fordem. Ciekawe byłoby, ile też z mądrości owego pucybuta o międzyklasowem czyszczeniu butów zastosowałby w swoich fabrykach.

A teraz o „pryncypjalności" parę zdań:

W ostatnich czasach coraz częściej spotykałem się ze zdaniem, w pojęciu mówiących je „zarzutem", że na wszystko patrzę z punktu widzenia klasowego. „Patrzysz w ten sposób nawet na lampę" — powiedział mi jeden ze znajomych, powtarzając „zarzut" uczyniony swego czasu literatom z „Miesięcznika Literackiego" przez wszędydowcipnego Słonimskiego.

Otóż właśnie niedawno temu „cielesnemi" oczyma zmuszony byłem patrzeć na lampę z punktu widzenia klasowego. Przez kilka tygodni, nieraz w połowie napisanego zdania słyszałem słowa: „Zagaś lampę — niema pieniędzy na naftę". Pieniądze byłyby, gdybym poszedł do poczytnego brukowca i zaniósł jeden i drugi felieton. Ponieważ jednak zdecydowałem, że w dzienniku wrogim klasie robotniczej zarabiać nie będę, gasiłem żółty płomień lampy i przerywałem z zaciśniętemi zębami rozpoczętą pracę. Życie — jak widzicie — nauczyło mnie patrzeć i na lampę z klasowego punktu widzenia...

Uśmiechnie się zapewne niejeden dziennikarz i niejeden literat. Bywają i tacy, co mówią, że można „swoje" myśleć, a burżuazyjne robić... Ano — są ludzie i ludziska.

Samo życie nie może być istotą życia dla szanującego się człowieka. Jeśli się nie chce pluć sobie w gębę, trzeba mieć swój sens życia. To obowiązuje zdaje się przedewszystkiem t. zw. kulturalnych osobników. Bo i poco — u djabła — męczyć się w tej idjotycznej wegetacji?

Sens mego życia, a jest nim socjalizm, uprawnia mię do tego, abym i w sprawach literackich uprzedzał niepotrzebne zbiegowisko dokoła rozmaitych literackich „burz nad brukiem".

Prowokacja przedsiębiorców budowlanych wobec robotników

Akcja robotników budowlanych we Lwowie w obronie ludzkiego wynagrodzenia za pracę trwa w dalszym ciągu. Niesłychane wystąpienie przedsiębiorców, próbujących zmusić robotników, aby murarz pracował za 70 gr. za godzinę a inni jeszcze taniej, wywołało wśród robotników budowlanych prawdziwe oburzenie, któremu dali wyraz na zgromadzeniach doraźnie zwołanych do sali Związku przy ul. Cłowej.

Przedsiębiorcy usiłują złamać opór robotników, werbują ich ze wszystkich stron, sprowadzając z prowincji, licząc widać na to, że przełamią opór wygłodzonych długotrwałą zimą.

Władze dotąd nie zainteresowały się prowadzoną z robotnikami walką, chociaż rozgorzeć ona może do olbrzymich rozmiarów, jeżeli nie znajdzie się ktoś, ktoby ukrócił chciwość przedsiębiorców budowlanych i umożliwił spokojne rozpoczęcie sezonu budowlanego.

Chodzi o to, aby natychmiast spowodować zawarcie umowy zbiorowej, która uregulowałaby stosunki pracy i płacy w obecnym sezonie budowlanym. Dziwne, że inspektor pracy dotąd okazuje zupełną bezczynność.

„Zaufana" p. Piłsudskiego przed sądem

W JAKIEJ ATMOSFERZE PRACUJĄ URZĘDNICY PAŃSTWOWI

Jak donosi „Słowo Pomorskie", przed sądem grodzkim w Chojnicach toczyła się charakterystyczna rozprawa karna przeciw niejakiej Jadwidze Chabowskiej, oskarżonej o oszustwo i obrazę policji państwowej.

Zawezwani na rozprawę liczni świadkowie, zeznali, że oskarżona Chabowska przybywała do nich — jako do urzędników — z rzekomego polecenia p. ministra J. Piłsudskiego, przyczem okazywała pisma z Belwederu, z których wynikało, że ma ona od p. Piłsudskiego polecenie pilnowania urzędników, aby ci nie dopuszczali się nadużyć w związku z urzędowaniem. O każdem takiem nadużyciu oskarżona — tak twierdziła — obowiązana była donieść osobiście p. Piłsudskiemu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że świadkowie w zupełności ufali zwierzeniom Chabowskiej, tem bardziej, kiedy poczęła nawet twierdzić, że jest „kuzynką" p. Piłsudskiego, przyczem opowiadała świadkom różne „historje" o stosunku pokrewieństwa jej rodziny z rodziną p. Piłsudskiego. Z całą też ufnością powierzali jej swe sprawy sądowe, wierząc, że użyje ona odpowiedniego wpływu na ich bieg.

W rezultacie sąd skazał fałszywą „prawą rękę p. Piłsudskiego" na dwa miesiące więzienia.

Zdrada komunistów

Dziś już sami komuniści nie zaprzeczają, że przy drugim wyborze prezydenta Rzeszy w dniu 10 bm. setki tysięcy poprzednich wyborców Thälmana głosowało na Hitlera. Nie zaprzeczają też, że komuniści przechodzą masowo do hitlerowców, tłomacząc to tem, że Hitler — płaci.

Ta zdrada komunistyczna jest naturalną konsekwencją całego ich postępowania. Masy komunistyczne ciągle były karmione nauką, że największy wróg to socjalizm, który oni nazywają „socjalfaszyzmem"; że zadaniem komunistów jest zniszczenie socjalizmu, aby po jego trupie dojść do ostatecznej rozgrywki z Hitlerem. Doszło przecież do tego, że „Rote Fahne" pisała, że wszystko jedno, czy rządzi Severing czy Hitler — obaj są równymi wrogami „rewolucyjnego proletarjatu".

W ten sposób robotnicy niemieccy idący pod sztandarem komunistycznym zrobili to, do czego wierzchołki partyjne ich pchały. Taki robotnik, nie znający się na finezjach taktycznych powiedział sobie: jeżeli wszystko jedno Severing czy Hitler, to odrazu głosuję na Hitlera i będę miał tylko jednego wroga do zwalczenia. Tak rozumując, głosowali na Hitlera z tym rezultatem, że otrzymał on 36%, Thälman zaś tylko 10% głosów.

Ten wódz komunistyczny, występujący pod pretensjonalną nazwą robotnika transportowego, wiedział, na co się 10 bm. zanosi i dlatego nie zadał sobie nawet trudu robienia agitacji za sobą. Poprostu w tygodniu przedwyborczym, kiedy wszystkie partje wytężały ostatnie siły, on sobie pojechał do Moskwy, jak się mówi, po instrukcje. Pozostałe bez wodza masy były przekonane, że partja dla siebie niczego z wyborów nie spodziewa się i poszły za Hitlerem.

Nie pierwszy to zresztą raz komuniści popełniają taką zdradę. Gdy przed kilku miesiącami nacjonaliści i hitlerowcy wymusili plebiscyt za rozwiązaniem Sejmu pruskiego, komuniści poparli ich i nie ich jest winą, że plebiscyt się nie udał. I przy obecnych wyborach do tego Sejmu, gdy chodzi o uratowanie najsilniejszego kraju przed dostaniem się w ręce faszystów, komuniści tworzą z nimi jeden front przeciw koalicji wejmarskiej. Podczas gdy hasłem stronnictw należących do tej koalicji jest „bić Nazi", to komuniści pośrednio pomagają im, łamiąc jednolity front proletarjatu i to bez najmniejszej nadziei na własne zwycięstwo.

Tak w praktyce wygląda „rewolucyjny proletarjat" — rewolucyjny chyba z tej racji, że ściele drogę do władzy rewolucji faszystowskiej.

LISTY Z KRAJU

Dębica, 15 kwietnia.

„OSZCZĘDNOŚĆ" NA LUDZKIEJ NĘDZY

Typowym obrazem „oszczędnej" gospodarki zarządu miasta Dębicy jest obdarowanie bezrobotnych i biednych na święta *po 3 i 4 złote na rodzinę!*

Ale za to komisja rewizyjna stwierdziła „oszczędność" zrobioną na koszt Opieki społecznej w wysokości prawie 6.000 zł. (tj. 50% kwoty przeznaczonej przez radę na ten cel), które p. burmistrz Nagawiecki... zapomniał użyć w sposób właściwy. Chyba może p. burmistrz nie sądzi, że zrobienie tej oszczędności dopomoże mu do uzyskania w ministerstwie oświecenia — za cztery lata kontraktowej pracy — emerytury, za którą tak często wyjeżdża do Warszawy, podając jako przyczynę starania się o przeniesienie Starostwa z Ropczyc do Dębicy? W skutek wątpimy, jakkolwiek wszystko jest u nas obecnie możliwe.

My ze swej strony radzimy panu burmistrzowi by raczej zredukował wyjazdy do Warszawy, a z pewnością do roku dużo więcej zaoszczędzi.

* * *

Nasz ksiądz dziekan jest surowy, przytem bardzo jest nerwowy, na każdego patrzy z góry i wyrabia awantury; i w kościele i na radzie, i gdzie może, tam nos kładzie:

I do interesów gminnych, i do fabryki bekonów, ale najmniej do kościoła i to tylko w czasie zgonów, tu rozstrzyga on wypadki — w miarę, jakie płyną datki!

Tego grzebać na cmentarzu i mszę przy wielkim ołtarzu; tego za murem cmentarnym, niech tam leży w grobie karnym. Taki wyrok wydał temu, kto się nie opłacił jemu!

Bi.

M. F. GRUND

Fusy w złotej filiżance

—o—

Mieszkając w dzielnicy, gdzie koncentruje się większość szpitali krakowskich, obserwuję od miesięcy codziennie, jak w porze obiadowej do tylnej furtki szpitalnej pcha się coraz większa grupa obszarpanych Łazarzów... różnej płci i wieku. Miłosierne siostry dają tym nędzarzom do czerepów jakieś resztki potraw przez kogoś niedojedzonych. Obok barczystego ale wychudzonego „byłego" robotnika pcha się do tej furtki widmo wyschniętego szkieletu w łachmanach kobiecych, z dwojgiem, nieraz i trojgiem półnagich dzieci. Wszystko to, przykucnięte do muru, spożywa łapczywie „dar Boski"...

Niedaleko redakcji „Naprzodu", na ulicy Reformackiej, mieści się punkt rozdzielczy komitetu, gdzie się bezrobotnym rozdaje raz na miesiąc porcję pęcaku, trochę kaszy jaglanej itp. smakołyki, jako pomoc w naturze. W ogoniastym tłumie stoi przy 10-letnim pędraku, siwiuteńka staruszka i czeka na swoją kolej.

Na ulicy Franciszkańskiej, naprzeciw pałacu księcia biskupa, pcha się „kwiat narodu"... do „kuchni inteligencji" czy „taniej kuchni dla inteligencji"...

Po dostatecznem obserwowaniu tego wyścigu nędzy i radosnej defilady głodu, dla ochłonięcia, biorę do ręki nagromadzony rozmyślnie cały plik opisów podróży i pobytu w sfinksowanym Egipcie. Popatrzy ktoś: aha! M. F. Grund? pewnie znów jakieś centralne głupstwo! Ale jeżeli kto czyta codziennie straszne dzieje „Niewolnicy" w „Ekspresie", to może śmiało i ten mój felieton do końca przeczytać. Tembardziej, że dam tylko małe dawki heluanu... bo z większej porcji łepeta... może pęknąć. Na ewentualny zarzut nieaktualności piramidalnego tematu powiem, że w gruzach legną sanojeji posady, zniknie z pod strzech „Pan Tadeusz", legnie w grobie „Agamemnon", skończy się ta „Nieboska Komedja", zniknie zupełnie pamięć o „trylogji" naszych wieszczów, a heluanistyczne opisy będą czytać wszyscy wyznawcy indjanologji... Czytają z zachwytem te rzeczy ludzie, począwszy od najmłodszych profesorów najstarszych uniwersytetów... poprzez wysoko siedzących dróżkarzy na kozłach, skończywszy na ludziach najniższych regjonów... t. j. nowo zorganizowanych, państwowo wychowanych stróżów podziemnych zafajdanych „sławojek"...

Mówi stare przysłowie: kto „wicher sieje, zbiera burzę"... To a propos „Romanji"... która miała zawieźć dostojnego pasażera nad Nil „na bardzo zasłużony urlop", jak pisze przyboczny kapitan. W znanym wypadku z „Romanją" ludzie chcą widzieć palec Boży, a ja widzę całą rękę. Bo jakby to jeden palec mógł wywrócić całą „Romanję" z takim balastem...

Szczęście, że nie było prawdziwej katastrofy, bo nie mógłbym nigdy odżałować tej „całej paki dzieł i map, tyczących się wielkiej wojny", (przeszłej czy przyszłej?...), i niemniejszej ilości „wedlowskich krakierów do herbaty, które zwykle jada w Warszawie". Boże! gdyby te wedlowskie słodycze były wpadły do słonej wody Czarnego Morza! Ale po szczęśliwem wydostaniu się z groźnego morza czarnego, dostojny pasażer przeszedł już suchą nogą na pokładzie okrętu przez Morze Czerwone... i dostał się na wyspę Św. Heluany...

Przy pięknej willi, w której marszałek zamieszkał, jest piękny ogród, w ogrodzie tym, według opisu „każda najmniejsza roślinka pozostawiona bez podlewania choćby jeden dzień, natychmiast usycha... I w Warszawie jest „Oaza"... a w tej oazie hoduje się pewna roślina, któraby napewno uschła, gdyby jej hodowcy-kelnerzy kilka razy dziennie nie podlewali...

Jak marszałek spędza dzień?, co jada?, mniejsza z tem. Zacznijmy lepiej od służby tubylczej, która krząta się koło wysokich gości z Polski. Oto przyboczny kapitan „ledwo nie skonał ze śmiechu na widok wielkiego ciemnolicego draba, ścielącego łóżka, sprzątającego pokoje itd.". Cytując dalej te opisy heluańskie p. kapitana, przypominam sobie znanego bohatera słynnej 4-tomowej epopeji wojennej czeskiego autora... Co chwila cytamy: „marszałek Piłsudski i ja"..., „ja i marszałek"... Idylla ta dochodzi do szczytu z okazji wycieczki do piramidy Amenemnesa: „Cisza i spokój, jaskrawe słońce, niebieskie niebo, palmy dak-

Poraz pierwszy od 40 lat skreślono subwencję na TUR z budżetu m. Krakowa!

Oświata pozaszkolna w każdem państwie stanowi główną troskę kierujących czynników i na ten cel czy to rządy, czy gminy udzielają wydatnie subwencji. W Polsce TSL i TUR są najpoważniejszemi instytucjami krzewiącemi oświatę pozaszkolną wśród szerokich mas społeczeństwa. Obie te instytucje mają za sobą wielką przeszłość, o której historja chlubnie się wyraża. TSL posiada olbrzymi majątek, TUR żyje tylko ze składek robotniczych i skromnych subwencyj udzielanych przez różne instytucje. TUR mając za sobą blisko 40 lat pracy na polu oświaty rob., na którego czele, kiedy nosił nazwę TUL (Tow. Un. Lud.) stali tacy ludzie jak Żeromski, a obecnie Daszyński — liczy w Polsce przeszło 300 oddziałów, a we Francji wśród emigrantów-robotników przeszło 40, ma wielką tradycję i był i jest uznawany za jedyną instytucję niosącą oświatę masom robotniczym.

Szczególnie w Krakowie, który przed blisko 40 laty za przykładem Lwowa otworzył podwoje oświacie robotniczej najpierw w TUL, a od roku 1923 w TUR oświata robotnicza stoi na bardzo wysokim poziomie. I choć obecni wrogowie TUR twierdzą, że TUR jest instytucją polityczną, musimy zaprotestować przeciw temu i oświadczyć tym dawnym zwolennikom TUR, a nawet jego byłym kierownikom, że TUR jest apolityczny — i szerzy czystą wiedzą. A że w szrankach tej instytucji pracują socjaliści — zrozumiałą jest rzeczą — bo hasłem naszem jest budzić oświatę, uświadamiać szerokie rzesze pracujących i przygotować się do posłannictwa jakie robotników czeka w niedalekiej przyszłości. Żaden rząd, żadna gmina nie odmawiała TURowi subwencji. Kraków chlubił się, że posiada tak wysoko stojącą instytucję, krzewiącą oświatę pozaszkolną. — Z trybuny radzieckiej na posiedzeniach Rady m. Krakowa co roku podczas obrad nad budżetem miasta padały z ust nawet naszych przeciwników słowa uznania dla pracy TUR — i uchwalano subwencje na ten cel. Jeszcze w ub. rok, kiedy to już była Rada z nominacji również uchwalono TUR subwencję, nieco zmniejszoną, ale uznano TUR za instytucję potrzebną w Krakowie.

W bieżącym roku wprawdzie wstawiono do budżetu m. Krakowa kwotę już tylko 1000 zł., ale złączono TUR z jakąś nieznaną zupełnie instytucją: „Instytutem robotniczym im. St. Żeromskiego". Na posiedzeniu budżetowem p. Bobrowska dodała do dwóch powyższych instytucyj trzecią — co naturalnie na baczność uchwalono. I cóż się stało — w wydrukowanym uchwalonym już budżecie m. Krakowa wypadło Tow. Uniw. Robotniczego, pozostał tajemniczy Instytut robotniczy im. St. Żeromskiego — i TUR pozostał po raz pierwszy bez subwencji gminy krakowskiej.

Pamiętajcie robotnicy, jak traktują obecni włodarze Krakowa waszą starą instytucję, w której czerpiecie oświatę. Jesteście przecie na równi z innymi obywatelami Krakowa i należy się wam na oświatę pozaszkolną subwencja, której od blisko 40 lat nie odmawiał żaden zarząd starego grodu podwawelskiego.

Ale, że rzuca się hojnie na „oświatę" „Strzelca" mimo deficytu olbrzymie sumy, czy to z budżetu gminnego, czy instytucyj gminnych — to wszystko w porządku. Pamiętajcie o tem! A wam nominaci przypadkowi musimy oświadczyć, że robotnik krakowski mimo krzywdy i złego traktowania ze strony samozwańczego zarządu Krakowa stać będzie silnie przy swojej instytucji oświatowej — przy TUR, bo wie, że sprawiedliwość zwycięży.

Wincenty Korolewicz
przew. TUR Kraków.

Proces o zabójstwo śp. Wacławskiego

W Wilnie rozpoczął się w piątek 15 bm. proces, stanowiący epilog wileńskich rozruchów antysemickich z ubiegłego listopada. Rozpisano były pierwotnie dwie rozprawy: jedna przeciw 23-letniemu Leibowi Załkindowi i 23-letniemu ślusarzowi Chasklowi Oguzowi, oskarżonym o zabójstwo akademika Wacławskiego, druga przeciw 19-letniemu studentowi uniwersytetu wileńskiego Samuelowi Wulfinowi, oskarżonemu o udział w zbiegowisku na tle nienawiści plemiennej. Obrony podjęli się trzej adwokaci: Śmiarowski i Margolis z Warszawy i Czernichow z Wilna.

Na wniosek obrony wbrew sprzeciwieniu się prokuratora, sąd uchwalił połączyć obie rozprawy.

Oskarżenie Załkinda i Oguza opierało się wyłącznie na zeznaniach niejakiej Kazimiery Lepkowskiej, podającej się za studentkę uniwersytetu. Lepkowska nie chciała przyjść na rozprawę i napisała do sądu list, że jest chora na różę. Gdy ją przez policję sprowadzono do sądu, okazało się, że nie jest chora na różę. Okazało się dalej, że nie jest studentką uniwersytetu. W zeznaniach Lepkowska tak się wikłała, że *prokurator wstał i wśród ogólnego poruszenia postawił wniosek o aresztowanie Lepkowskiej za fałszywe zeznania, oraz odstąpił od oskarżenia Załkinda i Oguza.* Wywarło to piorunujące wrażenie.

Pozostała więc tylko rozprawa przeciw Wulfinowi. Tego obciążała w śledztwie niejaka Oponowiczówna. Na rozprawie zeznała ona, że w krytycznym dniu widziała go strzelającego z rewolweru i równocześnie rzucającego kamienie...

Adw. Śmiarowski: Dlaczego pani nie opowiedziała sędziemu śledczemu, że Wulfin miał rewolwer i strzelał?

Oponowiczówna: Bo się mnie o to wtedy nikt nie pytał... Bo wtedy zapomniałam, a teraz sobie przypominam.

W dalszym ciągu Oponowiczówna opowiedziedziała, że żydzi chcieli ją przekupić, by nie mówiła prawdy, a na pytanie obrońców oświadczyła, że nie zna tych, którzy ją chcieli przekupić, wreszcie dodała: To byli chyba chrześcijanie.

Krzyżowemi pytaniami wydobyli z niej obrońcy przyznanie, że po raz pierwszy widziała Wulfina w pewnym domu w tydzień po wypadkach i dopiero wtedy „skonstruowała" sobie ich przebieg.

Na tem rozprawę odroczono do dnia następnego.

Akcja ratunkowa dla muzeum Dzieduszyckich

Muzeum przyrodnicze Dzieduszyckich we Lwowie, do niedawna chluba nie tylko Lwowa, znajduje się w ostatnich latach w stanie zupełnej ruiny i zaniedbania. Od dwóch lat zamknięte, personal zwolniony, lub niepłacony, bogate zbiory pozbawione wszelkiej opieki niszczeją wydane na pastwę losu, nawet gmach pozbawiony wszelkiej konserwacji chyli się ku upadkowi. Podniesiony z tego powodu alarm obudził z uśpienia władzę nadzorczą, którą jak się okazuje, jest sąd okręgowy we Lwowie i przystąpił do badania, czy ordynacja Dzieduszyckich, która ma obowiązek utrzymywania muzeum, spełnia swe zadanie. Zawiązał się też komitet przyrodników, który zamierza wszcząć akcję w kierunku ratowania tej ważnej placówki naukowej.

Stwierdzić trzeba, że ordynacja Dzieduszyckich oddawna już nie spełnia swych obowiązków wobec muzeum, uważa je za ciężar, którego należałoby się pozbyć. Już w latach najlepszej konjunktury gospodarczej odnosiła się bogata ordynacja jak do ubogiego chorego, którego zbywa się byle czem, już bowiem wówczas dotacja na muzeum była bardzo skromna, pracowników płacono źle i nieregularnie a równocześnie zabiegano o to, aby państwo przejęło muzeum i uwolniło majątek rodziny, Dzieduszyckich od tego „niepotrzebnego" ciężaru. Ostatnio doprowadzono wprost do skandalu, aby tem łatwiej uwolnić się od obowiązku utrzymywania muzeum. Często tak bywa, że samolubni następcy wielkodusznego fundatora uważają za zawadę to, co fundator uważał za dzieło swego życia. W tym wypadku mamy do czynienia z tego rodzaju akcją familijną.

Chodzi o to, aby akcja ratunkowa dla muzeum, która jest piekącą potrzebą, nie poszła w kierunku uwolnienia ordynacji Dzieduszyckich od ciążącego na niej obowiązku. Oczekiwać też należy, że władze nadzorcze wydadzą zarządzenia, które należycie zapewnią byt i przyszłość tej doniosłej placówki muzealnej i naukowej.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWOJ DZIENNIK!

tylowe, figowe i oliwkowe. — Lepecki! — rozlega się głos Marszałka. — Rozkaz! Panie Marszałku „brzmi odpowiedź". Miły ten duet wśród piramid i sfinksów rozległ się z tej okazji, że piękna limuzyna ugrzęzła dostojnie w piasku i ani rusz. To już nie palec ani ręka, bo nawet 8 par rąk i nóg Fellahów nie mogło wyciągnąć limuzyny z piasku. I tu posłuchajcie ludkowie: „Dla wyciągnięcia limuzyny z piaskowego bagna — pisze kapitalny kronikarz... — sprowadzono potężnego byka i wątłą jałówkę". Czyż nie ciśnie się pod pióro, że niespodzianie została rozwiązana zagadka „Naprzodu" z przed kilku tygodni o 7 bykach i wątłych jałówkach?...

Wydarzenia na ziemiach biblijnych nasuwają mimowoli analogje. Warto więc przypomnieć, że gdy Abraham już już miał złożyć Bogu ofiarę ze swojego jedynego syna, wtedy w krzakach ukazał się kozioł, który wybawił Izaka z niemiłej sytuacji... Podobne zrządzenie zdarzyło się naszym wysokim turystom. Limuzyna z dostojną zawartością coraz więcej grzęzła. Zdawało się, że ot z tego całego samochodowego bagażu... lada chwila uniesie się nad poziom piasku tylko „czarna czy biała ręka" szofera z trąbką samochodową. Aż tu nagle piramida Amenemnesa zadrżała, sfinksy zaryczały i obok limuzyny, wyrósł potężny byk z zalotną, aczkolwiek wątłą jałówką. Co za „bajeczna karjera" byka, któremu danem było ciągnąć tak cenną limuzynę. Rzucam myśl, żeby tego byka sprowadzić do Polski, możeby ten byk potrafił wyciągnąć zdezelowanego Forda... zapchanego do bagna przez nieudolnych kierowców...

Najciekawszym momentem wspomnianych opisów jest jednak niewątpliwie wizyta „króla polskiego" u króla Fuada. Podczas gdy Heluan odznacza się wielką ilością „bobu, cebuli i marchwi", to na drodze do Kairu spotkano same „fikusy"... Po przywitaniach (marszałek i ja...) zasiedli do obiadu. I słuchajcie, pokrzepcie się i nie traćcie nadziei, wy wszyscy z pod furtki szpitali krakowskich..., ty staruszko z ulicy Reformackiej... i ty „kwiecie narodu" z „inteligentnej kuchni"...: W marmurowej sali ze złotemi boazerjami stoi stół, zawalony dosłownie różowemi goździkami. *Na srebrnych talerzach* podano „Langouste a la Varsovienne, Asperges en branche i egipską „kunafę"... To ostatnie będzie, zdaje się, coś jakby pęcak z kwarglami. „Zastawa do deseru była ze *szczerego złota,* jak również *w złotej filiżance* podano kawę, zwyczajem egipskim, z fusami"... Dziwnym zbiegiem okoliczności, ukazał się w tych dniach, świeży numer „Niepodległości", w którym jest opis pobytu Piłsudskiego w 1905 roku w znanej misji w Japonji... Tam, gdy był u kogoś w odwiedziny, podano Piłsudskiemu na lakowych tackach trochę ryżu i surową rybę, w dodatku, kazano to jeść bez łyżki, noża i widelca. Tak! To było w czasach Rogowa... Ale dziś, po znanych wypadkach..., kiedy jednemi drzwiami pałacu ordynata w Nieświeżu wszedł Ziuk... a drugiemi wyszła centralna figura...

Rok 1905, heroiczna walka klasy robotn. z najazdem... Okrzeja, Montwiłł i inni szli na szubienicę, marząc o Polsce wolnej i niepodległej...

Garstka dorwała się srebrnych talerzy i złotych filiżanek, zaś robotnika i chłopa karmi się od lat — farsami...

Na zakończenie podam, za oryginalną korespondencją, że na 19 marca między innemi przesyłkami, marszałek dostał do Egiptu list niejakiego Dopierały z Jerozolimy z życzeniami. Jak podaje korespondencja „marszałek przez długą chwilę nad tym listem się zadumał". To zadumanie tłumaczą, że jakoś tego roku napływ maderek imieninowych od Pierdołłów z ojczyzny nie bardzo dopisał. Tem większą zadumę wywołał list od Dopierały z Doliny Józefata...

Zastanawiają się ludzie, co też powoduje te coroczne polskie wędrówki zamorskie. Jest to całkiem proste, w dodatku wędrówki te są bardzo pożyteczne. Nasi uzdrawiacze szukają sobie poprostu, i da Bóg, że prędko znajdą jakiś cichy oliwkowy zakątek, gdzie będą mogli, zdala od wdzięcznych ozdrowieńców spędzić „dobrze zasłużony urlop", gdy karta historji się rychło odwróci i trzeba będzie zostawić langoustę i kunafę... na srebrnym talerzu, a zabrać się do porcji ryżu i surowej ryby...

—ooo—

Ogołocenie Wawelu

46 DZIEŁ OBRAZÓW Z „DARU" HR. PINIŃSKIEGO WYWĘDROWAŁO DO LONDYNU

Sprawa „darowizny" obrazów hr. Pinińskiego dla zamku na Wawelu, o której już tyle razy pisaliśmy, rozstrzygnięta została po myśli ofiarodawcy. Otóż **hr. Piniński w dniu wczorajszym zabrał 46 najwięcej wartościowych obrazów z komnat zamku wawelskiego i za pozwoleniem rządu wysłał je koleją przez Niemcy do Belgji, a stamtąd z Ostendy okrętem do Londynu, aby je sprzedać na rynku angielskim.** Przewiezieniem dzieł sztuki zajęło się Towarzystwo przewozowe „Transport".

Z dnia

„CZAS" A „DZIEŃ"

Biedny p. Le Trocquer: może dostać czkawki po tem niefortunnem przyjęciu u p. Lednickiego, o którem się tyle pisze... Właśnie, kiedy „Czas" zdecydował się uznać, że była to wedle intencyj gospodarza tylko herbatka towarzyska — bez żadnych jakichś myśli ubocznych, książęcy „Dzień Polski" pyta:

„Czyżby opozycja miała swoją czerezwyczajkę? Czyżby nie wolno było brać udziału w zebraniu towarzyskiem, mającem wyłącznie charakter kurtuazyjny, i mogącem mieć pewne znaczenie na forum międzynarodowem?...".

Czyż nie powiedziano innemi słowy — pomijnąwszy kiepski żart o czerezwyczajce — tego samego, co w numerze piątkowym, komentując głosy prasy, wyraziliśmy słowami, że chodziło tu może o stwarzanie pozorów, iż „djabeł sanacyjny" nie jest tak straszny, jak go malują", że „Brześć to epizod przebrzmiały"?...

Z ruchu socjalistycznego

—o—

TRZY NOWE SZTANDARY W TARNOWIE

Niezwykłą uroczystość obchodził robotniczy Tarnów w niedzielę 10 bm.

Rozwijano aż trzy nowe czerwone sztandary — sekcji kobiet PPS, robotników ceglarskich i dozorców domowych.

Salę Domu Robotniczego wypełniły setki towarzyszów i towarzyszek. Drugie tyle musiało odejść, nie docisnąwszy się na salę.

Przybyła tow. senatorka Kłuszyńska, przewodnicząca Centralnego Wydziału Kobiecego, tow. Dębiec imieniem Zarządu głównego Centralnego Związku Robotników Budowlanych, tow. Czarnecki z centrali Związku Rob. Dozorców Domowych, delegaci partji z Glinika Marjampolskiego i Bochni.

Na sali nastrój uroczysty.

Orkiestra dęta TUR-a gra marsza. Przy jego dźwiękach chorążowie wnoszą na salę sztandary organizacyjne, by niemi okolić scenę...

Tow. poseł Ciołkosz otwiera przemówieniem uroczystość. Mówi o jej znaczeniu — jest ona wykonaniem jednej z uchwał, powziętych w odpowiedzi na sprawę brzeską. Przypomina dzieje organizacyj, święcących dzisiaj odsłonięcie swych znaków.

W prezydjum zasiadają tow. Zamecka, Dołęgowa i z Baranowa z sekcji kobiet, Wilczyński, Mrożek, Cierpichówna od ceglarzy, Batko, Warzecha i Janik od dozorców.

Znowu dźwięki orkiestry — na salę wnoszą trzy nowe sztandary...

Tow. Szydłowska, Jasielec, Sit przedstawiają kolejno historję organizacyj, których nowe sztandary wniesiono. Mówią o przebytych walkach i o trudach, które nas jeszcze czekają. Padają słowa wiary w zwycięstwo klasy pracującej.

A teraz mówią mili goście. Tow. Kłuszyńska kreśli obraz sytuacji gospodarczej i politycznej. Mówi o kobietach, jako o czynniku rewolucyjnym. Słowa jej brzmią jak pobudka. Tow. Dębiec i Czarnecki składają życzenia organizacjom imieniem central.

Przedstawiciele central kolejno wręczają chorążym sztandary: tow. Szczurkowej sztandar kobiet, tow. Stanisławowi Sowińskiemu sztandar ceglarzy, tow. Piątkowi sztandar dozorców. Padają słowa o obowiązku wobec świętych znaków...

Orkiestra gra „Czerwony sztandar". Przy jego dźwiękach rozwijają się nowe godła... Chwila wzruszająca! Trzykrotny pokłon oddają sztandary stare... A potem ze wszystkich piersi rozbrzmiewa pieśń robotnicza.

Przemawia jeszcze prezes ZZK, tow. Zaleński, o znaczeniu sztandarów. Towarzyszki i towarzysze kolejno wbijają gwoździe pamiątkowe w drzewce godeł. Odczytano także listy z życzeniami od „wyznańców" tow. Żarka i Szwagierówny.

Uroczystość dobiega końca. Rozchodzą się wszyscy ze wspomnieniem pięknego dnia, głęboko utkwionem w duszy.

W dniu 1 maja nowe sztandary prowadzić będą zastępy robotnicze na ulice miasta.

TELEGRAMY

—o—

PRZYGOTOWANIA DO II KONFERENCJI 6 PREMJERÓW

Warszawa, 16 kwietnia (tel. wł.) W ubiegłą sobotę, jak dopiero teraz wychodzi na jaw, bawił we Lwowie wiceminister skarbu p. Starzyński, który wręczył prof. Bartlowi dokumenty dotyczące odpowiedzi na jego pytania, zgłoszone na konferencji b. premjerów w Spale.

OPODATKOWANIE PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH NA RZECZ KOMITETÓW DLA BEZROBOCIA

Warszawa, 16 kwietnia (tel. wł.) Agencja „Iskra" donosi, że w związku z obecnemi pracami nad zapewnieniem źródeł dochodowych komitetom dla spraw bezrobocia powstał projekt podwyższenia opłat za paszporty zagraniczne.

SYTUACJA W HUTNICTWIE NA G. ŚLĄSKU

Warszawa, 16 kwietnia (tel. wł.) W związku z sytuacją w przemyśle hutniczym na G. Śląsku wyjeżdża tam główny inspektor pracy p. Klott, który odbędzie szereg konferencyj z przedstawicielami Związków robotniczych i przemysłowców oraz z miejscowemi władzami.

POWÓD HOJNEGO DARU HR. BRANICKIEGO

Warszawa, 16 kwietnia (tel. wł.). Jak wczoraj donieśliśmy, hr. Adam Branicki z Wilanowa ofiarował dla zbiorów na Zamku w Warszawie obrazy, sztychy i bibljotekę. Ten hojny dar wzbudził pewne refleksje. Dzisiejsze dzienniki zamieszczają protest zrzeszenia właścicieli posiadłości podwarszawskich, którzy stwierdzają, że hr. Branicki **w zamian za ów dar chce otrzymać prawo wycięcia okolicznych, już nielicznych lasów.**

KONFERENCJA UNJI MIĘDZYPARLAMENTARNEJ

Warszawa, 16 kwietnia (tel. wł.) Dnia 18 bm. w Sejmie odbędzie się posiedzenie polskiej grupy Unji międzyparlamentarnej. Na porządku dziennym obrad m. i. sprawa rozbrojenia i udział w kongresie międzyparlamentarnym, który odbędzie się w br. w Madrycie.

KTO ZOSTANIE POWOŁANY NA ĆWICZENIA WOJSKOWE?

Warszawa, 16 kwietnia (tel. wł.) Agencja „Iskra" donosi, że w br. powołani zostaną na ćwiczenia szeregowi rezerwy roczników 1901, 1904 i **1906 wszystkich rodzajów broni i służby oraz z** rocznika 1908 szeregowcy wojsk łączności i ci, którzy w ub. roku byli powołani, a z jakichkolwiek powodów ćwiczeń nie odbyli.

Z WICEMINISTRA I AMBASADORA NA ADWOKATA

Warszawa, 16 kwietnia (tel. wł.) Jak się Wasz korespondent dowiaduje, b. wiceminister spraw zagranicznych i poseł w Rzymie i w Berlinie p. Roman Knoll, ostatnio przeniesiony w stan spoczynku, zgłosił podanie o przyjęcie do adwokatury w Warszawie.

KWINTO GRA KOMEDJĘ

Warszawa, 16 kwietnia (tel. wł.) Wczoraj w kancelarji więzienia przy ul. Dzielnej sędzia śledczy przesłuchał poraz trzeci bankiera Kwintę. Przesłuchanie trwało 3 godziny w obecności obrońców. W czasie badań Kwinto zachowywał się jak komedjant: płakał, klękał przed sędzią i przysięgał, że jest niewinny. Gdy mu przedstawiano niezbite dowody świadczące o ukryciu skradzionych pieniędzy, Kwinto zmienił taktykę i dalsze zeznania składał w bardzo podnieconym stanie psychicznym. Przy przyjeździe 18.000 zł. obrońców ... Wczorajsze badanie przyniosło dalszy obciążający materjał.

HITLEROWCY PRZENIEŚLI SWĄ SIEDZIBĘ DO GDAŃSKA

Paryż, 16 kwietnia. Genewski korespondent „Matina" donosi, że wedle telegramów napływających do Genewy w drodze dyplomatycznej, na terenie wolnego miasta Gdańska daje się zauważyć wzmożoną aktywność organizacyj hitlerowskich. Ponieważ Gdańsk, jako nienależący do Rzeszy nie podpada pod obowiązek rozwiązania organizacyj bojowych partji narodowo-socjalistycznej, przeto przywódcy zamierzają sobie tam urządzić **twierdzę hitleryzmu.** Do Gdańska przybyło wielu przywódców narodowo-socjalistycznych i wynajęło wszystkie lokale, jakie były do dyspozycji. Korespondent dodaje, że wynika z tego, iż Hitler pragnie sytuację Gdańska wykorzystać **dla przeniesienia tam swego sztabu generalnego.** W kołach Ligi Narodów liczą się, iż w sprawie tej podjęte zostaną interwencje dyplomatyczne.

HITLER APELUJE DO TRYBUNAŁU RZESZY PRZECIW ROZWIĄZANIU BOJÓWEK

Monachjum, 16 kwietnia. Biuro prasowe partji narodowo-socjalistycznej komunikuje, że zastępca prawny tej partji dr. Frank II w imieniu Adolfa Hitlera, partji narodowo-socjalistycznej i przywódców okręgowych wniósł do najwyższego trybunału Rzeszy skargę przeciw Rzeszy Niemieckiej, Prusom, Bawarji, Badenji, Wirtembergji i Hesji z powodu rozwiązania bojówek hitlerowskich „SA" i „SS" oraz berlińskiej organizacji młodzieży hitlerowskiej. Równocześnie skarga zawiera wniosek, aby wykonanie rozporządzenia w sprawie rozwiązania tych organizacyj wstrzymane zostało aż do rozstrzygnięcia tej skargi.

ŚNIADANIE NIEMIECKO-SOWIECKIE

Genewa, 16 kwietnia. Z okazji 10 rocznicy zawarcia układu niemiecko-sowieckiego w Rapallo wydał dziś kanclerz Rzeszy dr. Brüning śniadanie, w którem wziął udział komisarz spraw zagranicznych Litwinow wraz z delegacją sowiecką na konferencję rozbrojeniową. Podczas śniadania nie wygłaszano żadnych mów.

KONFERENCJE FRANCUSKO-AMERYKAŃSKIE W SPRAWIE ROZBROJENIA

Paryż, 16 kwietnia. Wczoraj wieczorem odbyła się rada ministrów, na której premjer Tardieu złożył sprawozdanie z obrad konferencji rozbrojeniowej w Genewie. Po radzie ministrów Tardieu udał się na Quai d'Orsay, gdzie odbył przeszło godzinną konferencję z amerykańskim sekretarzem stanu Stimsonem i członkiem delegacji amerykańskiej na konferencję rozbrojeniową Davisem. Po konferencji Tardieu oświadczył, że w rozmowie z amerykańskimi mężami stanu poruszone zostały kwestje dotyczące obu państw oraz problemy aktualne, stojące w związku z obecnemi konferencjami genewskiemi. Późnym wieczorem sekretarz stanu Stimson odjechał do Genewy.

Paryż, 16 kwietnia. „Petit Parisien" dowiaduje się, że podczas wczorajszego spotkania Tardieu z sekretarzem stanu Stimsonem, Stimson zapewnił premjera francuskiego, iż projekt amerykański w sprawie zniesienia broni zaczepnej, złożony konferencji rozbrojeniowej przez ambasadora Gibsona, nie jest żadnym manewrem. W sprawie tej rząd amerykański nie porozumiał się też z żadnem innem państwem. Nie można też projektu tego uważać za ostatnią inicjatywę amerykańską, lecz raczej za pierwszy etap programu amerykańskiego w dziedzinie rozbrojeniowej, po którym nastąpią inne projekty. Wydanie paryskie „Chicago Tribune" donosi, że Stimson rozwiał również obawy Tardieu, iż propozycje amerykańskie wymierzone są przeciw projektowi francuskiemu w kwestji rozbrojenia. Zapewnił on Tardieu, że inicjatywa amerykańska zawarta jest w ramach dalszego rozwoju konferencji rozbrojeniowej. — Oświadczenia Stimsona miały Tardieu **zadowolić i uspokoić.**

Genewa, 16 kwietnia. Amerykański sekretarz stanu Stimson przyjechał tu dziś rano w towarzystwie małżonki. Wkrótce po przyjeździe Stimson złożył wizytę najpierw prezydentowi konferencji rozbrojeniowej Arturowi Hendersonowi, — później honorowemu prezydentowi konferencji rozbrojeniowej Motta, a wreszcie generalnemu sekretarzowi Ligi Narodów sir Eric Drummondowi. W wywiadzie, udzielonym przedstawicielom prasy amerykańskiej, Stimson oświadczył, że zabawi w Genewie około dwóch tygodni. W ciągu swego pobytu będzie się starał wejść w kontakt z czołowymi mężami stanu państw obcych. Ma nadzieję, że obecność jego przyczyni się **do pomyślnego załatwienia wielu kwestyj z dziedziny rozbrojenia.** W obradach Rady Ligi Narodów nad konfliktem chińsko-japońskim Stimson **udziału nie weźmie.**

OSZUSTWA W KONCERNIE KREUGERA

Sztokholm, 16 kwietnia. Wczoraj wieczór aresztowano tu trzech dyrektorów koncernu Kreuger-Toll: Holma, Huldta i Langego, stojących pod zarzutem udzielania pomocy Kreugerowi w jego manipulacjach oszukańczych, a przedewszystkiem za fałszowanie bilansów, celem upozorowania korzystnej sytuacji majątkowej koncernu. Aresztowanie nastąpiło na podstawie protokołu komisji rewizyjnej, badającej księgi kasowe koncernu. Wedle ustalenia komisji oszustwa te datują się od roku 1925. — Dzienniki szwedzkie przynoszą wciąż nowe szczegóły oszustw Kreugera. „Dagens Nyheter" dowiaduje się, że śledztwo ustaliło, iż sfałszowane obligacje włoskie drukowane były na papierze szwedzkim w jednej z drukarń sztokholmskich. Rzeczoznawcy stwierdzili, że podpisy na tych obligacjach zostały sfałszowane własnoręcznie przez Ivara Kreugera. Po dłuższych poszukiwaniach w tajnej skrytce Kreugera odnaleziono kliszę, sporządzoną przez pewnego litografa włoskiego, którą posługiwano się przy podrabianiu obligacyj włoskich.

Sztokhlom, 16 kwietnia. Ogłoszone zostało dziś sprawozdanie komisji rzeczoznawców, badających stan majątkowy koncernu Kreuger-Toll, które doprowadziło do aresztowania 3 dyrektorów tego koncernu. Wynika z niego, że Kreuger, celem ukrycia prawdziwej sytuacji swego koncernu kazał księgować fikcyjne transakcje z instytucjami w większości przez siebie zakładanemi, które następnie obciążał fikcyjnemi długami. I tak założył on w październiku 1925 r. holenderskie towarzystwo pod firmą „N. V. Financieele Mij Garanta Amsterdam" o kapitale zakładowym 500 tysięcy guldenów, które następnie figurowało w księgach koncernu Kreugera jako dłużnik na 8 miljonów dolarów plus procenty w wysokości 9 miljonów dolarów. Ze swej zaś strony towarzystwo holenderskie obciążyło „International Match-Corporation New York" fikcyjnie na sumę 17 miljonów dolarów plus procenty w wysokości 15 miljonów dolarów. W tresorze Ivara Kreugera znaleziono również fikcyjny układ Kreugera z dyktatorem hiszpańskim Primo de Riverą z r. 1925, wedle którego „Continental Investment Corporation" miało rządowi hiszpańskiemu wypłacić 105 miljonów pesetów, za co miał otrzymać od Primo de Rivery skrypt dłużny na 124 miljony pesetów. Jakkolwiek transakcja nigdy nie miała miejsca pozycja ta, na polecenie Ivara Kreugera została zaksięgowana jako dochód na „Neederlandsche Bank voor Scandinavischen Handel", mimo, iż instytucja ta nie zajmowała się żadnemi podobnemi transakcjami. Sprawozdanie zawiera cały szereg podobnych, zupełnie fikcyjnych transakcyj, które służyły jedynie do upozorowania pomyślnej sytuacji koncernu. Aresztowany dyrektor Lange, który prowadził interesy firmy „Garanta Amsterdam" przyznał, że bilansy tego towarzystwa były fałszowane. Także dyrektor „Neederlandsche Bank voor Scandinavischen Handel" Sven Huldt przyznał się do fałszowania bilansów tej instytucji. Trzeci wreszcie aresztowany dyrektor „Continental Investment Corporation" Holm zeznał, iż było mu wiadomo, że w bilansie z 31 grudnia 1930 r. figurowała jako dłużnik na sumę 34.6 milj. guldenów holenderskich instytucja „Bank und Finanz A. G. Gdańsk", która w danej chwili jeszcze wcale nie istniała. Pierwsze kroki w kierunku założenia jej poczynione zostały dopiero 2 stycznia 1931 r.

Sztokholm, 16 kwietnia. Przewodniczący komisji śledczej koncernu Kreugera dyrektor Nothin zdobył dziś niezbite dowody, że Ivar Kruger osobiście dopuścił się fałszerstwa włoskich bonów skarbowych. Wydrukowanych zostało ogółem 42 bony, opiewające każdy z nich na 500 tysięcy funtów szterlingów.

PO POWODZI WYBUCH WULKANU

Amsterdam, 16 kwietnia. Donoszą z Batawji, że po wielkiej powodzi, która w ostatnich dniach nawiedziła środkową Jawę, wyrządzając znaczne szkody, obecnie okolice położone na zachód od Soerakarta nawiedzone zostały nową klęską żywiołową — wybuchem wulkanu Merapi, który wczoraj wznowił swą działalność. Wśród wstrząsów ziemi i głośnych grzmotów podziemnych Merapi wyrzuca z krateru olbrzymie masy lawy, kamieni i popiołu. Przerażona ludność w popłochu opuszcza siedziby, pozostawiając swe mienie na pastwę losu.

KRWAWA DEMONSTRACJA BEZROBOTNYCH W ATENACH

Wiedeń, 16 kwietnia. W Atenach doszło wczoraj podczas demonstracji bezrobotnych do starcia z policją. W walkach ulicznych rannych zostało przeszło czterdziestu demonstrantów i pięciu policjantów.

Hindenburg żąda rozwiązania „Reichsbanner"

Berlin, 16 kwietnia. Prezydent Rzeszy wystosował dziś do ministra spraw wewnętrznych Groenera list, w którym między innemi oświadcza: „Rozporządzenie w sprawie rozwiązania oddziałów bojowych partji narodowo-socjalistycznej podpisałem na podstawie pańskiego sprawozdania, w którem podkreślał pan konieczność tego zarządzenia względami państwowemi i na podstawie jednomyślnej uchwały rządu Rzeszy. — Tymczasem przedłożony mi materjał wskazuje, że istnieją oprócz zakazanych jeszcze podobnie zorganizowane bojówki innych partyj. Spełniając swój obowiązek jako prezydent Rzeszy bezstronnie, muszę żądać, aby — jeśli otrzymane informacje są ścisłe — także te organizacje były taksamo traktowane, jak organizacje partji narodowo-socjalistycznej. W załączeniu przesyłam panu dotyczące dokumenty z prośbą o zbadanie ich z taką sumiennością, z jaką zbadałem pański wniosek, i proszę o przedłożenie mi wyniku tego badania i odpowiednich wniosków". (To żądanie Hindenburga jest skierowane wyraźnie przeciw „Reichsbanner" i „Żelaznemu Frontowi"; obu organizacjom do walki z faszyzmem).

Berlin, 16 kwietnia. W odpowiedzi na zarzuty pewnej części prasy, iż darzy Stahlhelm i Reichsbanner uprzywilejowaniem oświadczył dziś minister spraw wewnętrznych Groener w enuncjacji publicznej, że Stahlhelmu ani Reichsbanneru nie można porównywać z organizacjami bojowemi partji narodowo-socjalistycznej i dlatego nie uważa za stosowne, aby i te organizacje miały zostać rozwiązane.

POTANIENIE PIENIĄDZA

Budapeszt, 16 kwietnia. Węgierski Bank Narodowy obniżył stopę procentową z dniem 18 bm. z 7 na 6 procent.

IRLANDJA ODMAWIA PRZYSIĘGI

Londyn, 16 kwietnia. Przewodniczący irlandzkiej partji pracy zawiadomił wczoraj premjera de Valerę, że partja pracy będzie głosowała za zniesieniem przysięgi wierności dla króla angielskiego, jaką wedle układu angielsko-irlandzkiego z 1922 r. zobowiązani są składać posłowie do parlamentu irlandzkiego. Ponieważ partja republikańska de Valery wspólnie z partją pracy posiadają w parlamencie absolutną większość, przeto nie ulega już wątpliwości, że kwestja ta jest już przesądzona.

HOOVER ZA 5-DNIOWYM TYGODNIEM PRACY

Waszyngton, 16 kwietnia. Prezydent Hoover wniósł do Senatu projekt wprowadzenia 5-dniowego tygodnia pracy. Projekt ma na celu zwalczanie bezrobocia. Zmniejszenie tygodnia pracy objęłoby przedewszystkiem urzędy państwowe.

Z kraju i ze świata

—o—

DEFRAUDACJA W KASIE SAMOPOMOCY URZĘDNIKÓW KOP. „HR. RENARD" W SOSNOWCU. Dnia 13 bm. policja aresztowała w Sosnowcu Antoniego Plebanka, który pełniąc obowiązki skarbnika i sekretarza kasy samopomocy urzędników kop. „Hr. Renard" w Sosnowcu, nadużywał sweego stanowiska w ten sposób, że pobierał bezprawnie mniejsze lub większe „pożyczki", które w sumie wyniosły 4.414,23 zł. Na ślad defraudacji wpadnięto w ten sposób, że zwrócono uwagę na dość rozrzutny tryb życia pana „skarbnika", w związku z czem nasunęły się podejrzenia, w konsekwencji których przeprowadzono rewizję ksiąg i skontrolowano stan kasy. Wtedy „pękła bomba". Po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń, defraudant osadzony został w więzieniu. — Sprawa ta wywołała w Sosnowcu wielkie poruszenie ze względu na osobę defraudanta, pochodzącego z dosyć znanej w Sosnowcu rodziny.

OKRADZENIE PAŁACYKU DYR. WIERZBICKIEGO. Nocy ubiegłej złodzieje dokonali kradzieży w pałacu dyrektora Lewjatana, Andrzeja Wierzbickiego. Otoczony parkiem pałacyk znajduje się znacznej odległości od centrum Warszawy, przy ul. Grochowskiej, w pobliżu pola bitwy o Olszynkę Grochowską. W nim mieścił się w czasie bitwy sztab Chłopickiego. Złodzieje przeleźli przez parkan do parku i, niepostrzeżeni przez nocnego stróża, wywiercili okrągłe otwory w okiennicach, zdjęli okiennicę z zawias, wyjęli okna i wynieśli futra, platery, ubrania, wartości około 8 tys. zł.

ZBRODNIA NA TLE ZEMSTY RELIGIJNEJ. W Warszawie w domu przy ul. Ogrodowej 53 mieści się lokal, przeznaczony na dom modlitwy Zrzeszenia badaczy nauki pierwotnych chrześcijan. Pierwszym kierownikiem był ks. Żebrowski z sekty marjawitów, ostatnio b. ksiądz tejże sekty Antoni Przeorski. W domu tym gromadzą się przeważnie wieczorami żydzi płci obojga, a nawet i dzieci. Słuchają oni nauk wykładanych przez ks. Przeorskiego lub misjonarkę 40-letnią Einę-Grall Mottową, ewangeliczkę, rodem ze Stanów Zjednoczonych Ameryki. Po naukach sekciarze byli wywożeni do Radości, gdzie zamieszkuje b. ksiądz Przeorski. Tam przywożonych chrzczono. We środę około godz. 5 popoł. z Radości przyjechały do domu modlitwy na ul. Ogrodową trzy zwolenniczki tegoż zrzeszenia, m. in. pewna studentka. Przybyłe zamierzały wejść, lecz na usilne pukanie nikt nie odpowiadał. Wezwano ślusarza i po otworzeniu drzwi znaleziono w kałuży misjonarkę Mottową. Miała ona liczne rany na szyi, twarzy i głowie zadane prawdopodobnie nożem. Lekarz stwierdził śmierć, która mogła nastąpić przed pół godziną. Na miejsce przybyła policja. Dochodzenie rozpoczęło się od przesłuchania 3 członkiń zrzeszenia, które pierwsze natknęły się na trupa. Krążą wieści, że zbrodnia dokonana została na tle zemsty religijnej.

STRASZNA ZBRODNIA NA TLE NIEPOROZUMIEŃ RODZINNYCH. Donoszą z Tarnobrzegu, że na tle nieporozumień rodzinnych 31-letni mieszkaniec wsi Grębów Jan Gurtz zastrzelił z karabinu swą żonę, 24-letnią Ewę, poczem dwukrotnie strzelił do swych szwagrów Adama i Władysława, raniąc ciężko obu, wreszcie ostatnim wystrzałem pozbawił się życia. Tragedja rodzinna wywołana była niesnaskami na tle materjalnem.

ZGON OFIARY KRWAWEGO ZATARGU. — Z Poznania donoszą, że wczorajszej nocy zmarła w szpitalu miejskim, na skutek ran postrzałowych w pierś i żołądek, ofiara krwawego zajścia przy ul. Franciszka Ratajczaka 33, p. Oroszowa. Jak już donosiliśmy, śp. Oroszowa została w niedzielę w południe dwukrotnie postrzelona podczas sprzeczki przez por. intendentury Płachtę.

Proces 15 komunistów we Lwowie

Wczoraj zeznawał sędzia śledczy p. Sękiewicz na okoliczność zeznań osk. Stieferówny, która twierdziła, że sędzia ten przed odesłaniem jej do dr. Jonasowej zakazał jej skarżyć się na pobicie. Św. Sękiewicz przyznaje, że powiedział wówczas do Stieferównej: „Niech pani mówi tylko to, co do rzeczy należy". Nie jest wykluczone — ciągnie świadek dalej — że powiedziałem: „Niech pani o biciu nie mówi".

Następnie zeznaje b. kierownik brygady politycznej we Lwowie, obecnie kierownik wydziału śledczego w Nowogródku, komisarz Zadzielski. Zeznania jego pokrywają się mniejwięcej z aktem oskarżenia. M. in. zeznaje, że osk. Jekel ofiarował mu się z usługami informacyjnemi, na dowód czego przedkłada szereg zapisków rzekomych informacyj podanych i podpisanych przez Jekla.

Jekl zaprzecza, jakoby podpis pod zapiskami pochodził z jego ręki.

Obrona stwierdza na podstawie pytań sprzeczności między zeznaniami świadka w śledztwie a zeznaniami na rozprawie. Mianowicie świadek, słuchany po raz pierwszy przez sędziego śledczego, twierdził, że o sprawie komisji partyjnej oraz wyroku na Wolfenhauta dowiedział się na podstawie konfidencjonalnych wiadomości i potem przystąpił do jej likwidacji. Na dzisiejszej zaś rozprawie świadek zeznał, że szczegóły te dowiedział się dopiero na podstawie zeznań oskarżonych.

Ponieważ obrona ujawniła szereg sprzeczności w zeznaniach kom. Zadzielskiego, który zeznawał pod przysięgą, obrońca dr. Axer wnosi *o ściganie karne świadka*, który — jak sam zeznał w procesie Wojciechowskiego i tow. (o pobicie, o czem w swoim czasie donieśliśmy) — niektóre fakta zataił lub przedstawił niezgodnie ze stanem faktycznym.

W ogniu pytań wychodzi na jaw, że inkryminowany protokół z podpisem Jekla nosi datę dnia w którym Jekel był już w więzieniu śledczem, co przewodniczący stwierdza.

Po przesłuchaniu Zadzielskiego rozprawę odroczono do poniedziałku.

KRONIKA

TEATR WIELKI:
Niedziela, g. 12 w poł.: Bajki Ortyma.
Niedziela, godz. 3: „Dziady".
Niedziela, godz. 8: „Faust", opera.
Poniedziałek 7'30: „Ludzie w hotelu".
Wtorek 7'30: „Czarne Ghetto" (premjera).
Środa 7'30: „Czarne Ghetto" (premjera).
Czwartek g. 8: „Faust".

TEATR ROZMAITOŚCI:
Niedziela, godz. 3'30: „Mezaljans".
Niedziela, godz. 7'30: „Dzień jego powrotu".
Poniedziałek 7'30: „Dzień jego powrotu".
Wtorek 7'30: „Dzień jego powrotu".
Środa 7'30: „Dzień jego powrotu".
Czwartek 7'30: „Dzień jego powrotu"

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA:
Poniedziałek 18 bm.: Aleksander Uniński, pierwszy laureat konkursu Szopenowskiego.
Poniedziałek 25 bm.: Imre Ungar, recital fortepianowy.

—ooo—

„CZARNE GHETTO". Sensacyjna sztuka znakomitego amerykańskiego pisarza Eugenjusza O'Neilla będzie najbliższą premjerą teatru Wielkiego. Głośna ta sztuka która obiegła już wszystkie europejskie centra teatralne ukaże się na scenie lwowskiej w inscenizacji Edmunda Wiercińskiego. Główne role grać będą pp. Ewa Kuncewiczówna i Władysław Krasnowiecki.

ZAW. ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH we Lwowie urządza w poniedziałek 18 kwietnia o g. 19-tej, w parterowej sali Kasyna i Koła lit.-art. przy ul. Akademickiej 13 XVIII Wieczór dyskusyjny, na którym p. Stefan Napierski z Warszawy odczyta cykl własnych swych, dotąd niedrukowanych wierszy, a następnie zainauguruje dyskusję „Uwagami o Prouście".

—ooo—

—ooo—

Dwa zamachy samobójcze

Wczoraj o 5 rano powiesił się Mieczysław Feist, malarz pokojowy. Powód — brak pracy.

Tegoż dnia w hotelu „Saskim" usiłowała pozbawić się życia Marja H., lat 28, wypijając nieznaną truciznę. Pogotowie przewiozło ją do szpitala.

Pertraktacje w przemyśle budowlanym

W najbliższy wtorek odbędzie się w inspektoracie pracy konferencja w sprawie zażegnania konfliktu w lwowskim przemyśle budowlanym.

Aresztowanie przedsiębiorcy węglowego

Wczoraj aresztowano na polecenie sędziego śledczego Djonizego Muchałowicza (Kętrzyńskiego 26) pod zarzutem oszustwa na sumę 20.000 zł. dokonanego na szkodę firmy węglowej „Silesia".

PRZEDSTAWIENIE 1-MAJOWE W TEATRZE WIELKIM PO NAJNIŻSZYCH CENACH

W niedzielę 1 maja o godz. 3.30 pop. odegraną zostanie w Teatrze Wielkim

„KRÓLOWA PRZEDMIEŚCIA"

w doskonałej inscenizacji Leona Schillera. Sztuka ta będąca atrakcją dotychczasowego sezonu teatralnego ściągnąć powinna do teatru jak największe rzesze. Bilety są już do nabycia w Księgarni Ludowej przy ul. Szajnochy 2 i w Sekretarjacie partyjnym, przy ul. Rutowskiego 23 II p.

POD KOŁAMI AUTA ub. piątku o godzinie 8 rano na rogu ul. Jagiellońskiej i 3 Maja najechała na przebiegającą przez jezdnię jakąś 7-letnią dziewczynkę, auto dorożka. Dziewczynkę odwieziono do szpitala.

NA GORĄCYM UCZYNKU kradzieży na pl. Krakowskim zatrzymany został Kamiński Stanisław (Boczna Graniczna 7). W takiej samej sytuacji zatrzymano Gerlacha Jana, w chwili gdy chciał opróżnić kieszenie Wodwody Fedka z Zimnej Wódki; wspólnie z Kamińskim i Gerlachem powędrował do aresztów Aschkenazy Bernard Źródlana 63), który „operował" kieszenie przechodniów w okolicy kawiarni wiedeńskiej.

WYTRYCHEM czy podrobionym kluczem otworzył, jakiś nieznany sprawca drzwi Foty Władysława (Białohorska 16), któremu skradziono biżuterję i garderobę wart. 850 zł.

ZŁODZIEJ W SNOPKOWIE. Stankiewicz Zofja, sekretarka szkoły gospodarczej w Snopkowie doniosła dopiero wczoraj, że w miesiącu lutym jakiś nieznany sprawca zakradł się do tej szkoły, skąd skradł na szkodę słuchaczek różne przedmioty wart. 415 zł.

RAGLANY, MATERJĘ i ubrania, skradziono ze sklepu Goldfarb Racheli (Grodecka 99). Wartość skradzionego towaru wynosi 9200 zł.

OBŁAWA na placu Solskich i okolicy, miała miejsce w dniu wczorajszym w godzinach wieczornych. Zatrzymano kilkanaście osób, bez miejsca zamieszkania i bez zajęcia celem stwierdzenia ich tożsamości.

SPORT

BIEG NA PRZEŁAJ „Wicku Nowego" odbędzie się dnia 17 bm. o godz. 10 przed. południem. Start i meta boisko 40 p. p. (Pohulanka).

ZJAZD PRASY SPORTOWEJ. Pierwszy ogólnopolski Zjazd dziennikarzy i publicystów sportowych, rozpoczął swe obrady wczoraj w sobotę w Łodzi.

POKŁOSIE EKSPEDYCJI NA ZIMOWĄ OLIMPJADE. Zarząd P. Zw. narciarskiego zdyskwalifikował znanego narciarza Zdzisława Motykę, na przeciąg jednego roku.

Motyka został zdyskwalifikowany, za niewłaściwe wystąpienie w prasie przeciw inż. Wojniewiczowi, kierownikowi ekspedycji narciarskiej zarzucając mu niefachowość. Również inż. Wojniewicz, wiceprezes P. Zw. narciarskiego złożył rezygnację.

Dowiadujemy się, że wiceprezes P. Zw. Hokejowego zgłosił rezygnację z dotychczas zajmowanego stanowiska.

Zarząd Związku Związków Sportowych, zamierza wogóle zająć się sprawą naszej ekspedycji na olimpiadę zimową.

ZNOWU TRUP NA RINGU. W czasie zawodów bokserskich w Düsseldorfie bokser Knoch uderzony został podczas walki w żołądek i padł nie odzyskawszy przytomności. Lekarz stwierdził śmierć wskutek ataku sercowego.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela, 17 kwietnia

10.00: Nabożeństwo. 11.58: Sygnał czasu. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warsz. 14.00: „Raj na ziemi" — pogadanka ogrodnicza. 14.20: Koncert orkiestry policyjnej. 14.40: „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba". 15.00 Dalszy ciąg koncertu. 15.55: Program dla dzieci i młodzieży. 16.20: Gramofon. 16.40: „O kuracji bez wyjazdu. 16.55: Gramofon i „Silva Rerum". 17.15 „Polski Louvre i polski Wersal. 17.30: „Figliki i fraszki językowe". 17.45: Koncert ork. 18.35: Pieśni francuskie w wykonaniu p. Zofji Drexler-Pasławskiej. 19.00: Rozmaitości. 19.25: „Francuz w życiu prywatnem i publicznem". 19.40: Gramofon. 19.45: Słuchowisko: „Jestem zabójcą" — Al. Fredry. 20.15: Transm. ze Stanisławowa obchodu ku czci hetmana Mazepy. 21.00: Koncert popularny. 21.55: Kwadrans literacki. 22.10: Koncert pieśni Moniuszki. 22.45: Wiadomości sportowe. 23.00—24.00: Koncert mandolistów.

Poniedziałek, 18 kwietnia

11.45: Przegląd prasy polskiej. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 14.55: Gramofon. 15.05: Komunikat gospodarczy i giełda pieniężna. 15.15: Gramofon. 15.25: Odczyt dla maturzystów. 15.50: Odczyt dla maturzystów. 16.10: Gramofon. 16.20: Lekcja francuskiego (kurs elementarny). 16.40: Gramofon i „Silva Rerum". 17.10: „Na wiosennych śniegach". 17.35: Muzyka lekka. 18.50: Rozmaitości. 19.15: „O rozpoczęcie ruchu budowlanego". 19.30: Wiadomości sportowe. 19.35: Sprawozdanie z akcji „Radjo dzieciom". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Feljeton muzyczny: „Tytan fortepianu Antoni Rubinstein". 20.15: Gramofon: „Madame Butterfly". 22.30: Koncert Chopinowski. 23.00: Dodatek do dziennika radjowego. 23.10—24.00: Muzyka taneczna z kaw. „Szkockiej".

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Jej ekscelencja Miłość".
CASINO: „Wolne dusze".
CHIMERA: „Marocco".
GRAŻYNA: „Dziesięciu z Pawiaka" (Samborski, Brodzisz, Węgrzyn, Batycka).
KOPERNIK: „Mała Janetka" (Janet Gaynor).
LEW: „Król Szwejków".
MARYSIENKA: „Mała Janetka" (Janet Gaynor).
MIRAŻ: „Dziecko grzechu".
OAZA: „Melodja serc".
PALACE: „Góry w płomieniach".
PAN: „Dziewczątko z Prateru, oraz chór cyganów".
SŁOŃCE: „Ostatni romans".
STYLOWY: „Nibelungi" i „Zemsta Krymhildy".
UCIECHA: „Lotnik" z Jackiem Holton oraz „Pat i Patachon, jako królowie mody".

„GLINSKO", SPÓŁDZIELNIA WYTWÓRCZA PRACOWNIKÓW CERAMICZNYCH z ograniczoną poręką we Lwowie, ul. Zielona Nr. 7.

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE odbędzie się dnia 24 kwietnia 1932 r. w lokalu przy ul. Zielonej 7 o godzinie 10 przedpołudniem.

Porządek dzienny:
1) Odczytanie protokołu;
2) Sprawozdanie z czynności: a) zarządu, b) Rady Nadzorczej, c) komisji rewizyjnej;
3) Odczytanie protokołu z lustracji;
4) Zmiana statutu (§ 14);
5) Uzupełnienie Rady Nadzorczej;
6) Wnioski.

W razie niejawienia się dostatecznej liczby członków odbędzie się walne zgromadzenie o godzinie 11 przedpołudniem jako powtórnie zwołane w tymsamym lokalu i z tymsamym porządkiem dziennym bez względu na ilość członków. Rada Nadzorcza.

Przetarg na dzierżawę bufetu

Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych okr. lwowski, rozpisuje przetarg na dzierżawę bufetu na boisko sportowem na Bogdanówce. Pisemne oferty należy wnosić do sekretarjatu Lwów, Piekarska 18 do dnia 21 kwietnia br.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY ŚRÓDMIEŚCIE. W poniedziałek 18 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Sykstuskiej 21, II piętro zebranie członków z referatem tow. dra Dręgiewicza: „Obywatel dla państwa, czy państwo dla obywateli". Uprasza się ogół towarzyszów i sympatyków o liczne przybycie.

KOMITET PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ zaprasza towarzyszki i towarzyszów na zebranie z referatem St. Tatarka: „Z dziejów ruchu zawodowego kolejarzy" — część II w poniedziałek 18 bm. w lokalu ZZK (ul. Gródecka 69). Po referacie dyskusja. W dalszych punktach porządku dziennego sprawy bardzo ważne, jak: 1 Maja i organizacyjne. Obecność wszystkich zorganizowanych konieczna. Goście mile widziani. O godzinie 18 posiedzenie zarządu i mężów zaufania.

KOMITET PPS DZIELNICY ŻÓŁKIEWSKIEJ odbędzie zebranie we wtorek 19 bm. o godz. 7 wiecz. w lokalu przy ul. Rutowskiego 23 II p. Referuje tow. Ermich. Uprasza się członków o punktualność.

KOMITET PPS DZIELNICY JANOWSKA—KLEPARÓW. Zebranie członków odbędzie się we środę, 20 bm. o godz. 6 wiecz. w lokalu organizacji. Na porządku referat o sytuacji wygłosi tow. A Hausner. Obecność członków obowiązkowa.

TUR LWÓW. Do wszystkich organizacyj TUR Małopolski Wschod. Dochodzą nas wieści, że niektóre organizacje TUR w Małop. Wsch. nawiedzane są przez osobników, którzy podają się za wysłanników władz TUR Lwów, i namawiają do tworzenia jakichś „lewicowych" organizacyj TUR. Przestrzegamy Towarzyszy przed tą grubemi nićmi szytą prowokacją i wzywamy do zawiadomienia nas o każdym takim występie na adres: TUR, Lwów, ul. Boularda 5.

Prezydjum Kom. Okr. TUR Org. Ml.

Z ŻYCIA SEKCJI KOBIET PPS WE LWOWIE. Dnia 9 bm. odbyło się walne zgromadzenie Sekcji kobiet PPS, na którem po wysłuchaniu sprawozdania ustępującego zarządu, udzielono mu absolutorjum i wybrano nowy zarząd złożony z 10 członków.

W dniu 13 bm. ukonstytuował się nowy zarząd w składzie tow. Czernicka przewodn., tow. Markowska sekret., tow. dr. Elsterowa skarbnik. Następnie uchwalono zwołać w sali OKR, Rutowskiego 23 II p. na piątek 22 bm. punktualnie na godzinę 18 ogólnokobiece zebranie w sprawie pierwszomajowej. Referuje tow. inż. W. Markowski.

ZWIĄZEK ZAWODOWY TRANSPORTOWCÓW, oddział automobilistów we Lwowie, ul. Zielona 7, zawiadamia, że dnia 19 kwietnia 1932 r. o godzinie 18 odbędzie się doroczne walne zebranie w sali przy ul. Zielonej 7, z następującym porządkiem dziennym: sprawozdanie zarządu z działalności oraz wybory.

OGŁOSZENIA

MEBLE I SPRZĘTY

KUPNO I SPRZEDAŻ

PRZEMYSŁ I RĘKODZIEŁO

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE PIERWSZEJ SPÓŁKI WYTWÓRCZEJ MALARZY SZYLDÓW, LAKIERNICTWA BUDOWLANEGO I GALANTERYJNEGO (Spółka malarska) Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością we Lwowie, Ruska 8, odbędzie się dnia 24 kwietnia 1932 r. o godzinie 3 popołudniu w lokalu Spółdzielni przy ul. Ruskiej 8 z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z czynności Dyrekcji i Rady Nadzorczej; 2) Sprawozdanie kasowe i zatwierdzenie bilansu; 3) Wnioski i interpelacje. W razie braku kompletu odbędzie się Walne Zgromadzenie w tym samym dniu o godzinie 4 popołudniu z tym samym porządkiem dziennym. Zarząd.

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.